PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ! ABCD

# Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr. Sobota, 8 i niedziela, 9 października 1955 roku Rok IV. Nr 240 (941)

# UROCZYSTA AKADEMIA w Berlinie poświęcona VI rocznicy utworzenia NRD

BERLIN. W czwartek odbyła się w Berlinie uroczysta akademia, poświęcona 6 rocznicy utworzenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

W sali Niemieckiej Opery Państwowej zebrali się członkowie KC SED, deputowani do Izby Ludowej i Izby Krajów NRD, działacze Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych, przedstawiciele stronnictw politycznych i organizacji masowych, przodownicy pracy, laureaci nagrody państwowej, uczeni i artyści, przedstawiciele berlińskich mas pracujących, członkowie korpusu dyplomatycznego.

Zebrani gorąco witają najwybitniejszych działaczy NRD, jak również członków delegacji zagranicznych i gości z Niemiec zachodnich. Miejsca w prezydium zajmują: premier NRD Grotewohl, pierwszy sekretarz KC SED i wicepremier Ulbricht, pierwszy zastępca przewodniczącego Izby Ludowej Mattern, wicepremierzy NRD Stoph, Busch ke, Scholz, Loch, ministrowie, członkowie Biura Politycznego KC SED, pierwszy sekretarz kierownictwa KPD Max Reimann oraz inni przedstawiciele społeczeństwa z obu części Niemiec, jak również członkowie delegacji zagranicznych.

Burzliwymi oklaskami powitano delegację rządową ZSRR z M. A. Susłowem na czele. Serdeczne powitanie zgotowali także obecni innym gościom zagranicznym, w tym delegatom PRL z prezesem Rady Ministrów J. Cyrankiewiczem.

Na uroczystym posiedzeniu obecny był prezydent NRD Wilhelm Pieck.

Akademię zagaił pierwszy sekretarz KC SED, wicepremier NRD Ulbricht. Powitał on serdecznie uczestników akademii, po czym udzielił głosu premierowi NRD Grotewohlowi. Z kolei zabrał głos szef radzieckiej delegacji rządowej M. A. Susłow, a po nim wygłosili przemówienia powitalne przewodniczący innych delegacji zagranicznych.

## Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych układu o stosunkach między NRD a ZSRR

BERLIN. Agencja ADN donosi:

Dnia 6 października 1955 r. minister spraw zagranicznych Niemieckiej Republiki Demokratycznej, dr Lothar Bolz oraz ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Związku Radzieckiego w NRD A. M. Puszkin, dokonali w Berlinie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych wymiany dokumentów ratyfikacyjnych podpisanego 20 września 1955 roku w Moskwie układu o stosunkach między Niemiecką Republiką Demokratyczną a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich.

## Powiat Kołobrzeg zwolniony od miarek i odsypów

WARSZAWA. W powiatach: Kutno i Łęczyca w woj. łódzkim, Olęcko i Bielsk — w białostockim, Kołobrzeg w koszalińskim i Sanok — w rzeszowskim rolnicy przekroczyli 90 procent rocznego planu obowiązkowych dostaw zboża dla państwa. Wszyscy rolnicy wymienionych 6 powiatów, którzy dostarczyli już całą przypadającą na nich ilość zboża z tegorocznych zbiorów, uzyskali tym samym zwolnienia od miarek i odsypów młyńskich.

## Podpisanie umowy o współpracy służby zdrowia Polski i NRD

WARSZAWA. W dniu 7 bm. nastąpiło w Warszawie podpisanie umowy o współpracy służb zdrowia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Umowa ta przewiduje szeroką wymianę doświadczeń ze wszystkich dziedzin ochrony zdrowia.

## Przyjęcie z okazji święta Armii Czechosłowackiej

WARSZAWA. Attache wojskowy ambasady Republiki Czechosłowackiej w Warszawie ppłk. Jaroslav Szalo wydał 6 bm. w gmachu ambasady przyjęcie z okazji przypadającego w tym dniu święta Armii Czechosłowackiej.

Na przyjęcie przybyli: marszałek Polski Konstanty Rokossowski, zastępca przewodniczącego Rady Państwa Wacław Barcikowski, wiceprezes Rady Ministrów Stefan Jędrychowski, wiceministrowie obrony narodowej — gen. armii Stanisław Popławski, szef sztabu generalnego WP gen. broni Jerzy Bordziłowski, szef Głównego Zarządu Politycznego WP gen. brygady Kazimierz Witaszewski.

Obecni byli szefowie i attache wojskowi szeregu przedstawicielstw dyplomatycznych akredytowani w Warszawie.

Przyjęcie upłynęło w bardzo serdecznej atmosferze.

## Punkty repatriacyjne dla rodaków powracających do Polski

WARSZAWA. Zgodnie z uchwałą Prezydium Rządu w sprawie opieki nad reemigrantami, tworzonych jest na terenie kraju kilka punktów repatriacyjnych. Punkty te pomyślane są jako miejsce chwilowego pobytu powracających z zagranicy, do czasu obrania przez nich miejsca stałego osiedlenia się lub wyjazdu do krewnych. Repatrianci mieć w nich będą zapewnione bezpłatne mieszkanie i wyżywienie.

Jeden z takich punktów otwarty zostanie w najbliższych dniach w Pszczynie, przy jednej z głównych ulic w gmachu dawnego hotelu.

## Strajki w Niemczech zachodnich

Robotnicy portowi Bremy strajkowali ostatnio, żądając podwyżki płac. Dyrekcja przedsiębiorstwa odrzucała dotychczas kategorycznie żądania robotników, jednakże pod naciskiem strajkujących przedsiębiorcy portowi w Bremie zmuszeni byli wyrazić gotowość do podjęcia rokowań na temat nowych warunków płacy.

Na zdjęciu: Wiec strajkujących robotników portowych.

Fot. CAF

## Zachodnio-niemieccy ewangeliccy działacze ruchu pokoju przebywali w Polsce

WARSZAWA. Na zaproszenie Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju bawiła w Polsce grupa zachodnio-niemieckich ewangelickich działaczy ruchu pokoju, której przewodniczył pastor Kurt Essen z Duisburga. Celem wizyty gości z Niemieckiej Republiki Federalnej było zwiedzenie naszego kraju, a w szczególności zapoznanie się z sytuacją kościoła ewangelickiego w Polsce.

W dniu wyjazdu zachodnio-niemieckich ewangelickich działaczy ruchu pokoju z naszego kraju, prezydium Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju podejmowało gości kolacją, w czasie której ze strony Polski w imieniu prezydium PKOP pożegnalne przemówienie wygłosił poseł Ostap Dłuski, a ze strony niemieckiej odpowiedział pastor Kurt Essen. Pastor w serdecznych słowach wyraził podziękowanie za umożliwienie grupie ewangelików zachodnio-niemieckich poznania naszego kraju i życia ludzi w Polsce oraz za gościnność, z jaką spotkali się u nas członkowie grupy. W imieniu rzeszy ewangelików niemieckich pastor Essen zapewnił, iż mieszkańcy Niemiec zachodnich pragną żyć w pokoju i przyjaźni z narodem polskim oraz innymi narodami.

## Walki w Maroku

PARYŻ. Według doniesień z Maroka francuskiego, w ciągu czwartku francuskie wojska pancerne i samoloty dzięki lepszej pogodzie odzyskały inicjatywę w operacjach na obszarze Riff i w górach Środkowego Atlasu. Mimo to — jak stwierdzają oficerowie francuscy — sytuacja jest nadal płynna. Nie ustają zacięte walki między powstańcami a wojskami francuskimi. Po obu stronach są poważne straty w zabitych i rannych. Do Maroka ściągane są pospiesznie dalsze francuskie posiłki wojskowe. W czwartek przed południem Francuzom udało się przerwać pierścień powstańczy wokół Aknoul i Tizi-Ouzli na pograniczu Maroka hiszpańskiego. Dowództwo francuskie przewiduje możliwość wznowienia ofensywy powstańców.

# Na apel CRZZ

● PONAD 32 TYS. ZŁ OSZCZĘDNOŚCI PRZYNIESIE REALIZACJA ZOBOWIĄZAŃ ZAŁOGI ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU TERENOWEGO W BIAŁOGARDZIE.

● PRACOWNICY PGR SKIBNO REALIZUJĄ ZOBOWIĄZANIA.

● Z Białogardzkich Zakładów Przemysłu Terenowego otrzymaliśmy meldunek, w którym pracownicy odpowiadając na apel CRZZ zobowiązują się wykonać miesięczny plan w 133 proc. Ponadto brygada montażowa, maszynowa i malarzy, wykona szereg prac dodatkowo, co przyniesie ogółem ponad 32 tysiące złotych oszczędności.

Otrzymujemy już pierwsze meldunki o realizacji zobowiązań.

● Brygada polowa z PGR Skibno, zespół Bonin (pow. Koszalin), postanowiła skrócić o 5 dni czas wykonania siewów ozimych i zobowiązanie swoje wykonała. Pracownicy z tego PGR-u zakończą też 5 dni przed wyznaczonym terminem wykopki ziemniaków, a brygada traktorzystów postanowiła wykonać orki zimowe o 10 dni wcześniej.

● Pracownicy brygady oborowej Władysław Sitek i G. Kwaśny, postanowili roczny plan dostaw mleka przekroczyć o 21 tysięcy litrów. Należy nadmienić tu, że roczny plan dostaw mleka został już przez PGR Skibno wykonany 30 września i przekroczony o blisko 2 tysiące litrów.

● Załoga z PGR Wilcza Góra, zobowiązała się zakończyć wykopki ziemniaków do 1 października, a do 10 października wyrwać i odstawić buraki cukrowe. Pracownicy tego PGR w terminie do 1 listopada zakończą wszystkie prace w polu.

## Żywiec mleko ziemniaki nie mniej ważne niż zboże

To, że mięso, tłuszcze, mleko i ziemniaki obok chleba i mąki stanowią podstawowe artykuły spożycia ludności miast jest chyba powszechnie wiadome. A więc z tego wniosek, że dostawy żywca, mleka i ziemniaków są tak samo ważne jak i zboża. Wydawałoby się, że tę oczywistą prawdę wszyscy już rozumieją. A jednak?

Odwołamy się do zamieszczonej poniżej tabelki. Wiadomo np., że powiaty Białogard i Świdwin jako pierwsze wykonały 90 proc. rocznego planu dostaw zboża, natomiast w obowiązkowych dostawach żywca znajdują się na szarym końcu z wynikiem 33 proc. i 36 proc. planu wrześniowego. Również Wałcz, który należy do przodujących w skupie zboża, w żywcu uzyskał zaledwie 36,4 proc. planu miesięcznego.

Dowodzi to, że aktyw i pracownicy odpowiedzialni za przebieg obowiązkowych dostaw w swej pracy są bardzo krótkowzroczni. Walcząc o realizację planu skupu zboża, zapominają o żywcu i innych obowiazkach wobec państwa. Stąd właśnie rodzi się taki mierny rezultat jak 43,7 proc. wykonania wrześniowego planu obowiązkowych dostaw żywca przez nasze województwo.

Wykonanie planu dostaw żywca trzeba uważać za sprawę tak samo pilną jak np. doprowadzenie do 100-procentowego zrealizowania skupu zboża. Dlatego też trzeba wzmóc pracę polityczną wokół skupu żywca, organizować więcej zbiorowych dostaw, co ostatnio zostało zaniedbane. Gromadzkie rady narodowe winny wzywać zalegających na rozmowy, zaś opornych przedstawiać do ukarania przez kolegia orzekające.

I nie tylko o żywcu trzeba pamiętać. Operatywny plan skupu mleka wykonały zaledwie dwa powiaty, skup ziemniaków rozpoczęliśmy z opóźnieniem. Te zaległości trzeba nadrobić, a czasu pozostało już niewiele. Rozpoczął się bowiem ostatni kwartał kończącego roku. Planu 6-letniego. Pomyślny start do 5-latki zapewni właśnie wyrównanie wszystkich zaległości.

(p).

**Tabelka realizacji planu skupu żywca i mleka we wrześniu br.**

| Powiat | proc. wykonania planu obow. dostaw żywca | Lokata | procent wykonania planu operatywnego skupu mleka | Lokata |
|---|---|---|---|---|
| Bytów | 65,2 | 1 | 84,4 | 7 |
| Człuchów | 63,7 | 2 | 74,9 | 11 |
| Sławno | 48,3 | 3 | 98,3 | 4 |
| Złotów | 47,3 | 4 | 62,5 | 13 |
| Drawsko | 45,1 | 5 | 76,9 | 10 |
| Słupsk | 45,1 | 6 | 87,0 | 6 |
| Koszalin | 41,4 | 7 | 106,2 | 1 |
| Miastko | 37,8 | 8 | 81,9 | 8 |
| Szczecinek | 36,9 | 9 | 98,4 | 3 |
| Wałcz | 36,4 | 10 | 71,4 | 12 |
| Świdwin | 36,0 | 11 | 78,2 | 9 |
| Kołobrzeg | 33,6 | 12 | 100,9 | 2 |
| Białogard | 33,0 | 13 | 92,5 | 5 |
| Razem | 43,7 | | 87,2 | |

Traktorzysta z POM Sikorowo — Zygmunt Janczaszek i pomocnik Stefan Nowak, syn członka zarządu Rolniczej Spółdzielni Wytwórczej „Nowe Życie" w Janikowie (pow. Inowrocław), przeprowadzają wykopki ziemniaków Przy pomocy radzieckiej kopaczki na polach spółdzielni produkcyjnej w Janikowie.

Za kopaczką zbierają ziemniaki kobiety z brygady polowej Wojciecha Zielińskiego.

## PGR-y przyspieszają tempo siewów jesiennych

WARSZAWA. W ciągu ostatniego tygodnia wydatnie wzmogło się tempo opóźnionych w tym roku siewów jesiennych. Wykorzystując sprzyjającą na ogół pogodę, zarówno chłopi jak i robotnicy rolni zasiali w tym okresie znaczne obszary pól. Największy postęp w siewach nastąpił w państwowych gospodarstwach rolnych. Świadczy o tym fakt, że np. PGR-y najbardziej opóźnionych w siewach województw: koszalińskiego, szczecińskiego, gdańskiego i rzeszowskiego w ciągu 6 dni bm. zasiały tyle żyta i pszenicy, co w okresie dwóch ostatnich tygodni września.

# Z uroczystej akademii w Berlinie

## z okazji VI rocznicy utworzenia NRD

## Przemówienie tow. M. A. Susłowa

**(SKRÓT)**

Witając zebranych w imieniu i z polecenia Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Rady Ministrów ZSRR i Komitetu Centralnego KPZR i przekazując całemu narodowi niemieckiemu serdeczne i przyjacielskie podrowienia od narodu radzieckiego M. A. Susłow oświadczył: Utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest doniosłym wydarzeniem w życiu narodu niemieckiego. Oznacza ono, że naród niemiecki po wieloletniej walce znalazł słuszną drogę do demokracji i wolności, słuszną drogę do pokoju, przyjaźni i współpracy z innymi narodami.

Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest prawdziwym reprezentantem narodu niemieckiego. Pod kierownictwem rządu NRD przedstawiciele robotników i chłopów w imieniu swego narodu rządzą sami gospodarką narodową.

Sukcesy Niemieckiej Republiki Demokratycznej to rezultat słusznej polityki rządu NRD i Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, rezultat współpracy wszystkich sił demokratycznych, które zjednoczyły się na platformie Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych w walce o pokój i wolność, o rozwój gospodarki i kultury, w interesie mas pracujących.

Najżywotniejszym interesom całego narodu niemieckiego w pełni odpowiada polityka zagraniczna rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej — polityka pokoju i przyjaźni między narodami. Dzięki tej polityce Niemiecka Republika Demokratyczna zdobyła w ciągu ostatnich 6 lat autorytet międzynarodowy i zaskarbiła sobie zaufanie narodów.

Szczególnie bliskie stosunki — mówił dalej M. A. Susłow — łączą Niemiecką Republikę Demokratyczną ze Związkiem Radzieckim. Związek Radziecki był zawsze szczerym przyjacielem Niemieckiej Republiki Demokratycznej i udzielał jej stale pomocy w jej rozwoju gospodarczym i kulturalnym. Związek Radziecki wierzy głęboko w Niemiecką Republikę Demokratyczną, w jej demokratyczny rozwój dla dobra narodu niemieckiego, dla dobra pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego.

Nie ulega wątpliwości, że zawarty w Moskwie „Układ o stosunkach między ZSRR a NRD" sprzyjać będzie umocnieniu i dalszemu rozwojowi przyjaznych stosunków, ścisłej i wszechstronnej współpracy między obu krajami.

W najbliższym czasie ministrowie spraw zagranicznych czterech mocarstw zbiorą się w Genewie, aby zgodnie z dyrektywami szefów rządów kontynuować dyskusję nad niezwykle doniosłymi problemami międzynarodowymi i aby powziąć decyzje zmierzające do umocnienia pokoju i bezpieczeństwa narodów.

Niektórzy politycy w państwach zachodnich usilnie propagują pogląd, jakoby sukces genewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych zależał od rozstrzygnięcia problemu zjednoczenia Niemiec.

Bez względu na ważne znaczenie tego problemu, na znaczenie, które rząd radziecki zawsze podkreślał, nie możemy uznać takiego poglądu za słuszny. Każdy rozsądny człowiek rozumie, że w warunkach, gdy Niemcy zachodnie po przystąpieniu do takich ugrupowań militarnych, jak pakt atlantycki, unia zachodnio-europejska rozpoczęły remilitaryzację — sprawa zjednoczenia Niemiec poważnie się skomplikowała i jej rozwiązanie nie jest obecnie prostą rzeczą.

Wszyscy wiemy, co reprezentuje pakt atlantycki i unia zachodnio - europejska oraz w jakim celu zostały one utworzone. Powstały one nie po to, aby umocnić pokój. Organizacje te wymierzone są swym ostrzem przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, jak również przeciwko ruchowi narodowo - wyzwoleńczemu. Czy w takiej sytuacji rozsądne są rachuby, organizatorów NATO, że Związek Radziecki przyczyni się do dalszego umocnienia NATO, do tego, aby do paktu atlantyckiego należała nie tylko Niemiecka Republika Federalna, lecz całe zjednoczone, zremilitaryzowane Niemcy?

Ministrowie spraw zagranicznych na konferencji w Genewie powinni szukać nie rozbieżności, lecz zbliżenia poglądów na niezwykle doniosłe problemy międzynarodowe, takie jak rozbrojenie, zakaz broni atomowej i wodorowej, zapewnienie bezpieczeństwa w Europie.

Jeśli chodzi o problem zjednoczenia Niemiec, to właściwe jego rozstrzygnięcie odpowiadające interesom zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie, jak również interesom narodu niemieckiego, wymaga czasu, wymaga uwzględnienia realnych warunków, które się ukształtowały.

Problem przywrócenia jedności Niemiec jest sprawą przede wszystkim samych Niemców. Szeroka współpraca na zasadzie całkowitej równości między Niemiecką Republiką Demokratyczną a Niemiecką Republiką Federalną we wszystkich dziedzinach życia wewnętrznego Niemiec przyczyniałaby się w poważnym stopniu do rozwiązania zadania zjednoczenia Niemiec.

Bez porozumienia między Niemcami z obu części kraju, bez nawiązania kontaktu oraz bez współpracy i wspólnych wysiłków rządów NRD i NRF na bazie pokojowej, demokratycznej polityki — problem zjednoczenia Niemiec nie może być rozwiązany.

Zrozumiano to dobrze w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Powinny to dobrze zrozumieć również koła rządzące Niemieckiej Republiki Federalnej.

Sprawy zjednoczenia Niemiec nie można rozwiązać „z pozycji siły", nie można rozwiązać kosztem Niemieckiej Republiki Demokratycznej, albowiem jasne jest, iż masy pracujące NRD nie zrezygnują ze swych zdobyczy demokratycznych i nie zechcą znowu znaleźć się w niewoli u kapitalistów i obszarników. Głęboko mylą się ci, którzy myślą inaczej: nie ma powrotu do przeszłości.

Niemieckiej Republice Demokratycznej przypada doniosła rola w walce narodu niemieckiego o pokój i jedność narodową. Związek Radziecki niezmiennie popiera Niemiecką Republikę Demokratyczną w tej walce.

Masy pracujące NRD żądają jedności działania wszystkich pokojowych, demokratycznych sił Niemiec wschodnich i zachodnich, pamiętając, że wspólne wysiłki narodu niemieckiego mogą udaremnić podejmowane przez militarystów próby narzucenia mu remilitaryzacji i utrzymania podziału kraju.

Szczególna rola w tej dziedzinie przypada niewątpliwie niemieckiej klasie robotniczej stanowiącej wraz z rodzinami prawie połowę całej ludności kraju.

Mówca stwierdza, że jeśli w okresie weimarskim i faszystowskim niemiecka klasa robotnicza nie miała dość sił, by uporać się z reakcją — to było tak dlatego, iż panował w niej rozłam.

Obecnie niemiecka klasa robotnicza sama widzi dokąd zaprowadziła ją taka polityka. Przyniosła ona jej olbrzymie ofiary w czasie wojny i materialne straty, doprowadziła do rozbicia kraju. Gdyby niemiecka klasa robotnicza, zdając sobie sprawę z odpowiedzialności za losy swego narodu działała w sposób zorganizowany i zespolony, to żadna siła nie mogłaby przeszkodzić jej w osiągnięciu swych demokratycznych celów.

Kończąc mówca oświadczył: Żyjemy w przełomowej epoce historii, gdy masy ludowe coraz lepiej uświadamiają sobie swą rolę, swe znaczenie i ujmują swój los we własne ręce, gdy właśnie lud, a przede wszystkim klasa robotnicza w sojuszu z chłopstwem pracującym decyduje o charakterze rozwoju społecznego. Ostatnie dziesięciolecia są pod tym względem szczególnie znamienne.

Gwiazdą przewodnią dla mas ludowych w walce o ich najżywotniejsze interesy była i jest nieśmiertelna nauka marksizmu - leninizmu. Masy ludowe uzbrojone w teorię marksizmu - leninizmu i konsekwentnie wprowadzające ją w życie, są zwyciężającą wszystko siłą zdolną do dokonywania cudów.

Czyż mogą być jakiekolwiek wątpliwości, że niemiecka klasa robotnicza, która dała światu Marksa i Engelsa, która ma najchlubniejsze tradycje i ogromne doświadczenie w walce — również dysponuje tym wszystkim, co jest konieczne, aby zapewnić pokojowy, demokratyczny rozwój Niemiec?

Życzę Wam i za Waszym pośrednictwem całemu narodowi niemieckiemu nowych wielkich sukcesów w walce o pokój, demokrację, o jedność Niemiec, o socjalizm.

Niech żyje i wzmacnia się Niemiecka Republika Demokratyczna!

Niech żyje przyjaźń i współpraca między narodami niemieckim i radzieckimi!

## Przemówienie tow. O. Grotewohla

Premier Niemieckiej Republiki Demokratycznej Otto Grotewohl w swym przemówieniu na uroczystej akademii w Berlinie określił utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako punkt zwrotny w historii Niemiec. Po raz pierwszy na ziemi niemieckiej powstało państwo robotników i chłopów, w którym wykorzeniono militaryzm i faszyzm — źródło wojen zaborczych i stworzono podstawy pokojowych, niezależnych i demokratycznych Niemiec.

Premier Grotewohl stwierdził, że układ zawarty we wrześniu w Moskwie między rządem ZSRR a rządem NRD jest dokumentem pierwszorzędnej wagi i prawdziwym dziełem pokoju. Układ ten mogły zawrzeć tylko dwa państwa, w których sprawuje władzę klasa robotnicza w sojuszu z pracującym chłopstwem i inteligencją.

Wielkim zadaniem narodowym — jak zaznaczył mówca — jest zjednoczenie rozdartej ojczyzny. Układ moskiewski postanawia, że naczelnym celem stron układu jest doprowadzenie w drodze odpowiednich rozmów do pokojowego uregulowania problemu całych Niemiec. Sprawa zjednoczenia Niemiec nie jest oczywiście sprawą łatwą i prostą.

Premier NRD oświadczył, że układy paryskie i udział Niemiec zachodnich w NATO utrudniają demokratyczne i pokojowe zjednoczenie Niemiec. Rozciągnięcie tych układów na całe Niemcy jest rzeczą niemożliwą.

Mówca przypomniał następnie wydarzenia, które pociągnęły za sobą utrzymanie i pogłębienie rozbicia Niemiec. Stwierdził on, że w obliczu tych wydarzeń utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej było aktem narodowej samoobrony, próbą ratowania całych Niemiec przed kapitalistycznym wyzyskiem przez monopole, przed militaryzmem i trzecią wojną światową. Tą drogą — powiedział premier NRD — kroczyliśmy w przeszłości, kroczymy dzisiaj i iść będziemy również w przyszłości.

Grotewohl podkreślił następnie, że masy pracujące NRD zdecydowane są bronić demokratycznych zdobyczy swego państwa robotniczo-chłopskiego i że właśnie dlatego Izba Ludowa NRD uchwaliła 26 września 1955 roku poprawkę do konstytucji Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która głosi: „Służba w obronie ojczyzny i zdobyczy mas pracujących jest zaszczytnym narodowym obowiązkiem obywateli Niemieckiej Republiki Demokratycznej". Masy pracujące NRD — stwierdził mówca — powinny bronić pokojowego życia, dobrobytu i kultury w drodze umacniania Niemieckiej Republiki Demokratycznej i budownictwa socjalizmu.

Wiemy wszyscy — powiedział Grotewohl — że niezbędne jest zapewnienie wzajemnego zrozumienia w tym celu, by ponownie zbliżyć ludzi w Niemczech. Dlatego też hasło „Niemcy do wspólnego stołu obrad!" powinno długo jeszcze stanowić oś niemieckiej polityki wewnętrznej. Zjednoczenie Niemiec jest niemożliwe bez decydującego udziału samych Niemców. Nie można dokonać zjednoczenia rozbitego narodu tak łatwo, jak połączyć dwie części rozdartej kartki papieru. Wiemy, że konieczna jest systematyczna i cierpliwa praca, zwłaszcza w związku z tym, że po stronie przeciwnej realizację tego zadania utrudniają te siły, które spowodowały rozbicie Niemiec. Wiemy, że nie możemy rezygnować z pomocy państw sąsiednich.

Dlatego też dążyć będziemy do zacieśnienia naszych stosunków, w tym również dyplomatycznych, kierując się zasadami wzajemnego poszanowania suwerenności i nieingerencji w sprawy wewnętrzne. Będziemy dążyć w tym kierunku, niezależnie od tego, czy p. Adenauer oceniać to będzie jako „akt nieprzyjazny", czy też nie. Będziemy zwłaszcza w dalszym ciągu zacieśniać i rozszerzać serdeczne, braterskie stosunki ze Związkiem Radzieckim, z wielkim narodem chińskim i ze wszystkimi krajami demokracji ludowej.

Istnienie Niemieckiej Republiki Demokratycznej i jej dalszy rozwój w pełni zagwarantowane są jej własnymi siłami, układem warszawskim i zawartym w Moskwie układem o stosunkach między Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich a Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Nie zapominamy jednak, że druga część Niemiec jest członkiem paktu wojskowego. NATO jest blokiem o agresywnym charakterze, grożącym ludzkości nowymi cierpieniami. Niedobrze jest żyć w warunkach istnienia dwóch paktów wojskowych. Należy je przekształcać krok za krokiem w powszechny system bezpieczeństwa europejskiego. Dlatego też witamy gorąco propozycje Związku Radzieckiego w sprawie utworzenia powszechnego systemu bezpieczeństwa europejskiego, paktu, który obejmowałby wszystkie narody Europy i miał na celu — zapewnienie pokoju.

Gotowi jesteśmy do chwili utworzenia zjednoczonych, pokojowych i demokratycznych Niemiec przystąpić do takiego paktu bezpieczeństwa. Oczekujemy, że Niemiecka Republika Federalna gotowa będzie zrewidować swą politykę i zgodzić się również na przystąpienie do ogólnoeuropejskiego paktu bezpieczeństwa, proponowanego przez Związek Radziecki. Tym samym powstałyby przesłanki dla utworzenia pokojowych, demokratycznych, jednolitych Niemiec. Powinniśmy osiągnąć wzajemne porozumienie między Niemcami w kwestii zlikwidowania w Niemczech zachodnich panowania monopoli, zgodnie z zasadami zawartymi w układach poczdamskich, co pozwoliłoby również stworzyć przesłanki powstania demokratycznych Niemiec.

## Przemówienie tow. Józefa Cyrankiewicza

**Drodzy Towarzysze i Przyjaciele!**

Cieszę się bardzo, że z okazji Waszego święta narodowego mogę razem z polską delegacją rządową być u Was w Berlinie i przekazać Wam najserdeczniejsze życzenia od narodu polskiego.

Gdy przed 6 laty powstała Niemiecka Republika Demokratyczna, uważaliśmy wszyscy, że jest to wydarzenie historyczne o epokowym znaczeniu. Zwłaszcza my, Polacy, widzieliśmy w tym zapowiedź zasadniczej odmiany i uzdrowienia stosunków z naszym zachodnim sąsiadem. Od stuleci spoza granicy zachodniej na kraj nasz spadała raz po raz zagłada i zniszczenie. I oto za tą właśnie granicą powstało nowe państwo niemieckie, które po raz pierwszy w dziejach wypisało rzetelnie na swych sztandarach hasło pokoju i demokracji. Nic dziwnego, że wiązaliśmy z tym po tylu bolesnych doświadczeniach minionych epok, a zwłaszcza po koszmarnych doświadczeniach lat okupacji hitlerowskiej, ogromne nadzieje.

Naród polski z dużym uznaniem i sympatią przekonywał się, że po tamtej stronie naszej zachodniej granicy rośnie i krzepnie, rozwija się i rozbudowuje nowe państwo niemieckie, tak samo jak nasza Polska Ludowa, oddane pracy pokojowej i usilnie dążące do umocnienia pokoju światowego, zwłaszcza że jednym z pierwszych aktów międzynarodowych Niemieckiej Republiki Demokratycznej był Układ Zgorzelecki o wytyczeniu granicy na Odrze i Nysie, wieczystej i niewzruszonej granicy pokoju, ustalonej i przesądzonej definitywnie w Poczdamie. Granica pokoju na Odrze i Nysie stała się też w latach następnych pomostem wzajemnego zbliżenia i wciąż zacieśniającej się współpracy między obu naszymi krajami, — współpracy opartej na wzajemnym poszanowaniu interesów narodowych, suwerenności i nietykalności obu krajów. Współpraca ta może służyć za wzór, jak powinny i mogą się układać stosunki między narodami, tak niedawno jeszcze rozdzielonymi niepokonanymi na pozór antagonizmami. Współpraca ta świadczy zarazem, jak doniosłe znaczenie dla stosunków międzynarodowych miało zwycięstwo sił demokratycznych w Niemczech, które potrafiły skierować wszystkie wysiłki dużego odłamu narodu niemieckiego na tory pracy pokojowej, na tory budownictwa nowego, sprawiedliwego ustroju społecznego.

Niemiecka Republika Demokratyczna stała się mocnym filarem wielkiego obozu pokoju, któremu przewodzi wielki Związek Radziecki. Stała się równocześnie potężnym bastionem pokoju i demokracji w Niemczech. Naród polski pragnąłby — rzecz prosta — by jego przyjazne stosunki z NRD rozciągnęły się jak najszybciej na całe Niemcy. Naród polski pragnie też i życzy narodowi niemieckiemu, by jak najszybciej zjednoczył się napowrót w jednolitym demokratycznym państwie ogólnoniemieckim, obejmującym wszystkie ziemie niemieckie w sprawiedliwych granicach ustalonych układem poczdamskim. Z doświadczenia historycznego wiemy jednak, że właściwe rozwiązanie problemu niemieckiego związane jest nierozdzielnie z problemem bezpieczeństwa ogólnoeuropejskiego, systemem zbiorowego bezpieczeństwa, który do czasu zjednoczenia Niemiec objąłby obydwa istniejące państwa niemieckie — Niemiecką Republikę Demokratyczną i Niemiecką Republikę Federalną.

Naród polski, oddany całkowicie i bez reszty pracy pokojowej nad odbudową i rozbudową swej tak okrutnie wojną doświadczonej ojczyzny, powitał ze szczerą i ogromną radością wysiłki wielkich mocarstw, zmierzające do osłabienia napięcia międzynarodowego. Ze szczególną też radością przyjął wyniki konferencji genewskiej szefów rządów czterech wielkich mocarstw. Nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Związkiem Radzieckim a Niemiecką Republiką Federalną stanowi wkład do stabilizacji pokoju w Europie i do normalizacji stosunków międzynarodowych. Doniosłe znaczenie ma zawarty ostatnio układ między Związkiem Radzieckim a Niemiecką Republiką Demokratyczną. Jesteśmy przeświadczeni, że wbrew powtarzającym się od czasu do czasu próbom hamowania odprężenia i wbrew próbom nawracania do starych, nieżyciowych pozycji, co znalazło wyraz w ostatniej nocie trzech mocarstw zachodnich, atmosfera, która jest rezultatem konferencji genewskiej, będzie coraz bardziej się umacniać, zgodnie z dążeniami wszystkich pragnących pokoju narodów.

Życzymy narodowi niemieckiemu dalszych sukcesów na drodze, na którą 6 lat temu wkroczył proklamując utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Jest to nasza wspólna droga budownictwa socjalistycznego i nasza wspólna droga walki o pokój, o demokrację, o pokojowe współistnienie narodów, o odwrócenie od całej ludzkości straszliwej groźby wojny, która tak tragicznie dała się we znaki naszym narodom.

Cieszymy się niezmiernie, że w szóstą rocznicę powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej groźba wojny jest bez porównania dalsza aniżeli była wtedy, gdy dopiero zrodziła się NRD. Jeśli tak jest, to również i dlatego, że w naszych szeregach, szeregach obozu pokoju, znalazła się Niemiecka Republika Demokratyczna. Bez NRD walka nasza o utrwalenie pokoju byłaby trudniejsza i cięższa. Wierzymy głęboko, że wraz z NRD, wespół z wszystkimi pokój miłującymi narodami, dzięki pokojowej polityce Związku Radzieckiego i zaprzyjaźnionych z nią krajów, potrafimy wspólnym wysiłkiem ustanowić trwały pokój na całym świecie, przybliżając także dzień zjednoczenia narodu niemieckiego na pokojowych i demokratycznych warunkach.

Niech żyje Niemiecka Republika Demokratyczna, bastion sił pokoju i demokracji w Niemczech!

Niech żyje przyjaźń narodu polskiego i niemieckiego!

# Sprawa utworzenia wyższej uczelni w naszym województwie znajduje jak najszersze poparcie wśród społeczeństwa Ziemi Koszalińskiej

**Zaledwie trzy dni minęły od ukazania się na łamach „Głosu" artykułu omawiającego potrzebę utworzenia w województwie koszalińskim wyższej uczelni rolniczej. Wiele jednakże listów w tej sprawie wpłynęło już do redakcji.**

**Piszą do nas chłopi i agronomowie, pomowcy i pegerowcy, pracownicy służby rolnej, pisze młodzież szkolna i nauczyciele. Wszystkim listom jedno jest wspólne: gorące poparcie dla utworzenia wyższej uczelni rolniczej w Koszalinie, głębokie przejęcie się tą sprawą, duża troska o zasilenie naszego rolnictwa wysokokwalifikowanymi kadrami, a tym samym o wzrost produkcji rolnej naszego województwa. Listy te, czy też wyjątki z tych listów, postaramy się w miarę możności drukować na łamach naszej gazety.**

**Dziś oddajemy głos uczniom XI klasy Liceum Ogólnokształcącego TPD w Koszalinie oraz gronu nauczycielskiemu szkoły TPD w naszym mieście wojewódzkim.**

**Oto co pisze do redakcji młodzież kończąca w przyszłym roku liceum.**

**KOCHANA REDAKCJO!**

Donosimy Tobie, że bardzo nam się podobał artykuł o utworzeniu wyższej uczelni rolniczej w Koszalinie. Zapoznaliśmy się z nim na prasówce i później nad nim urządziliśmy dyskusję. Dyskusja była ciekawa, bo przecież sprawa wyższej uczelni w Koszalinie nas, uczniów XI klasy szczególnie interesuje. Większość z nas przecież myśli o dalszych studiach, o tym żeby zdobyć piękny zawód, ciekawą i interesującą pracę w przyszłości. Wielu z nas dotychczas — jak to potwierdziła dyskusja — nie myślało o tym, by poświęcić się studiom rolniczym. Myśleliśmy raczej o innych zawodach, np. o medycynie, mechanice itp. Może to właśnie dlatego, że nikt nam nie potrafił ukazać piękna zawodu rolniczego, a może dlatego, że nie widzieliśmy po prostu możliwości dalszych studiów rolniczych na naszym terenie. Niełatwo przecież zdecydować się na wyjazd do innego miasta.

Kiedyśmy jednak przeczytali ten artykuł, przekonali się, że są ludzie, którzy myślą o wyższej uczelni rolniczej w Koszalinie i że taka uczelnia może w naszym mieście powstać, wielu z nas zaczęło się poważnie zastanawiać nad obraniem tego właśnie kierunku studiów. Trzy koleżanki z naszej klasy wyraziły nawet zdecydowane stanowisko w tej sprawie. Mianowicie Bogusława Wójcik, Władzia Kubacka i Lenia Festerowicz z miejsca postanowiły, że zostaną agronomami albo zootechnikami. Za mało oczywiście, upłynęło czasu, aby postanowienie to podjęli i inni uczniowie, ale po namyśle, po zastanowieniu się, po ujrzeniu realnych perspektyw tego zawodu, więcej będzie chętnych zostania agronomem czy zootechnikiem. Jesteśmy tego pewni.

Poza tym, droga Redakcjo, nawet ci, którzy nie odstąpią od obrania sobie już innego kierunku studiów bardzo się cieszą na samą myśl powstania w naszym mieście wyższej uczelni.

Bo to przecież ożywi nasze miasto, uczyni go bardziej kulturalnym, powstaną przecież biblioteki naukowe. Młodzież spotykać się będzie ze studentami, prowadzić z nimi dyskusje, uczyć się od nich wielu ciekawych rzeczy.

**Za całą XI klasę Liceum Ogólnokształcącego TPD w Koszalinie — Sławomir Kiryluk, Alicja Jaciówna, Barbara Kulczykówna, Joanna Roztropowiczówna.**

A oto co między innymi pisze w liście do redakcji grono nauczycieli szkoły TPD w Koszalinie:

...Nas, jako nauczycieli, szczególnie zainteresował artykuł umieszczony w „Głosie Koszalińskim" poruszający sprawę wyższej uczelni w Koszalinie.

Wydaje nam się bardzo słusznym, żeby utworzona została właśnie wyższa uczelnia rolnicza. Nasze bowiem województwo jest wybitnie rolnicze, a niestety, posiadające jeszcze zbyt mało wysokokwalifikowanych fachowców z dziedziny rolnictwa. A wiadomo przecież, że zadania postawione przed wsią koszalińską w planie 5-letniego rozwoju rolnictwa są bardzo poważne i w związku z tym kadry fachowców będą musiały być również poważnie zwiększone. Jak dotąd jednakże — my, nauczyciele, dobrze to widzimy — nasza młodzież kończąca liceum ogólnokształcące, nie bardzo się kwapi do obierania studiów rolniczych. W ubiegłym roku np. na 20 uczniów z naszej szkoły, idących na wyższe studia, zaledwie 4 zapisało się na wyższe uczelnie rolnicze. A przecież wielu z nich pochodziło ze wsi.

Poważną tego niewątpliwie przyczyną — był brak wyższej uczelni rolniczej w naszym wojewódzkim mieście.

Wyższa uczelnia rolnicza przyszłaby nam z praktyczną pomocą. Można by przecież organizować od czasu do czasu otwarte wykłady, w których udział wzięłaby wspólnie ze studentami młodzież klas licealnych. Do szkoły naszej zaprosić by można niekiedy studentów, by wygłosili pogadanki na tematy związane z rolnictwem, z nauką tego zawodu, z piękną pracą czekającą przyszłego agronoma czy zootechnika. Młodzież nasza chętnie też zaglądałaby do pracowni naukowych i organizowała się w kółka propagandy rolnictwa. A wszystko to stworzyłoby podatną atmosferę do przekonywania poważnej części młodzieży do obrania kierunku studiów rolniczych.

Oto nasze zdanie w tej sprawie i zarazem gorące poparcie starań o utworzenie w naszym województwie wyższej uczelni rolniczej.

**Zofia Harmacińska, Witold Tomaszewski, Wacław Witczyński, Stanisław Kaczmarek.**

# Dyskutujemy nad problemami IV PLENUM KC PZPR

## W sprawie agronomów rejonowych

W wypowiedzi: „Szerzej pojmuję swe zadania", instruktor KP w Sławnie Józef Semba poruszył sprawę agronomów rejonowych, krytycznie oceniając ich pracę. Trzeba to jasno stwierdzić, że nam — agronomom rejonowym w województwie koszalińskim — nie szczędzi się słów krytyki. Nie ma narady, by pod naszym adresem nie padały uwagi, że swe zadania traktujemy w wąskopraktyczny sposób, staliśmy się agronomami-urzędnikami, agronomami-sprawozdawcami. Co gorsza, te krytyczne głosy, powtarzające się ostatnio coraz regularniej, stają się stopniowo czymś codziennym, przestają niepokoić, zaczyna się je traktować jako coś nieuniknionego.

Jestem agronomem rejonowym w POM Tychowo, w powiecie białogardzkim. Mam 22 lata. Mój ojciec jest członkiem spółdzielni produkcyjnej w województwie poznańskim. Tam, w Trzciance, ukończyłem 4-letnie technikum rolnicze. Opuściłem szkołę z głową pełną marzeń o swej przyszłej pracy, z wielkim zapałem i brakiem doświadczenia. Przyszły teren swej pracy — spółdzielnie produkcyjne — wyobrażałem sobie jako już wzorowe gospodarstwa, w których napotkam doskonale zorganizowane brygady, zaprowadzone płodozmiany, pola niczym zagony w naszym przyszkolnym gospodarstwie. Spotkała mnie niespodzianka. W POM Tychowo otrzymałem pod opiekę 5 spółdzielni. Brygad w nich stałych nie było, płodozmianów również, hodowla słabiutka, w takim np. Kołaczu nie wszyscy członkowie wychodzili do pracy, wśród zarządu — kumoterstwo, pijaństwo. Od czego zacząć robotę w Kołaczu? W myśli zacząłem wertować wszystkie przeczytane na studiach podręczniki i nie znajdowałem na to pytanie odpowiedzi. Wszystko bowiem, w co uzbroili mnie wykładowcy w technikum, pasowało do wzorowej spółdzielni, a o taką spółdzielnię w Kołaczu trzeba było dopiero walczyć. Próbowałem walczyć, ale rychło doszedłem do wniosku, że niewiele zdziałam, że brak mi politycznej wiedzy, politycznego doświadczenia.

I tu wysuwam pierwszy wniosek. Technikum rolnicze nie przygotowało mnie dostatecznie do pracy w trudnych, teraźniejszych warunkach budownictwa socjalistycznego na wsi. I jeszcze jedno. Technikum rolnicze w Trzciance przygotowało mnie do pracy raczej w konkretnych warunkach województwa poznańskiego. Po ukończeniu studiów wiedziałem doskonale, jak np. sporządzić bilans paszowy i zabezpieczyć jego wykonanie w spółdzielniach poznańskich, ale nie wiedziałem, jak zabrać się do tego w glebowych i klimatycznych warunkach województwa koszalińskiego. A trzeba dodać, że warunki te w Poznańskiem i Koszalińskiem dalece od siebie odbiegają. I tu następny wniosek. Czy nie celowym byłoby organizowanie dla absolwentów, kończących technika rolnicze w innych rejonach kraju, kilkumiesięcznego kursu, zapoznającego ich ze specyfiką województwa koszalińskiego, w którym rozpoczynają pracę?

Po ukończeniu technikum rolniczego nie byłem więc dostatecznie przygotowany do pracy. Czy pomagano mi przezwyciężać trudności? Śmiem twierdzić, że nie, że moje prośby o pomoc były często zbywane powiedzeniem: „Ukończyliście technikum — powinniście wiedzieć". My, agronomowie POM w Tychowie, odnosimy wrażenie, że wszyscy z ochotą kontrolują naszą pracę, z ochotą wytykają nam nasze błędy, ale niechętnie pomagają.

Jest rzeczą jasną, że w słabej spółdzielni agronom niewiele zdziała, jeśli jego robota gospodarcza nie będzie poparta pracą polityczną. I tu chciałbym nawiązać do współpracy agronomów rejonowych z instruktorami politycznymi KP do spraw POM i spółdzielni produkcyjnych. W naszym rejonie można by to określić zdaniem: „Każdy sobie rzepkę skrobie". Z instruktorem politycznym KP spotykam się bardzo często w samym POM, ale prawie nigdy w spółdzielniach produkcyjnych. Pracujemy w oderwaniu od siebie. Instruktor polityczny przeważnie niewiele zna się na agrotechnice, ja znów niewiele znam się na pracy politycznej na wsi. Nietrudno dalej wysnuć wniosek, że ja zagadnienia gospodarcze w spółdzielniach odrywam od politycznych, instruktor KP znów — o czym nieraz przekonałem się — polityczne odrywa od gospodarczych. I stąd wąski praktycyzm w naszej pracy. Czy dałoby się to naprawić? Rzecz jasna, że tak. Moim zdaniem żelazną zasadą musi stać się ścisła współpraca instruktora politycznego KP z agronomem rejonowym POM i odwrotnie. Myślę, że dzięki tej współpracy my, agronomowie rejonowi, szybciej staniemy się również działaczami politycznymi, a instruktorzy polityczni szybciej zapoznają się z zagadnieniami gospodarczymi zespołowych gospodarstw.

W naszym powiecie mówi się często, że my, agronomowie rejonowi, jesteśmy tylko sprawozdawcami. To prawda. Szczególnie w okresie pilnych prac polowych — żniw, wykopków, siewów itd. nasz pobyt w spółdzielniach jest bardzo krótki i w czasie tego pobytu zasypujemy przewodniczących spółdzielni masą pytań w rodzaju: „Ile zasialiście, ile zaoraliście itd.". Nie nasza w tym wina. To właśnie powiat robi z nas agronomów-sprawozdawców. Otóż w powiecie białogardzkim w okresach pilnych robót polowych żąda się od nas meldunków, o przebiegu tych robót, co drugi dzień. Mam pod opieką pięć spółdzielni. By odwiedzić wszystkie, muszę przejechać rowerem 80 kilometrów i to nie po najlepszych drogach. Gdybym chciał zadość uczynić życzeniom powiatu, musiałbym nic więcej nie robić, tylko zbierać meldunki. Niektórzy agronomowie w naszym POM rzeczywiście ograniczają swą pracę tylko do zbierania meldunków, co sprytniejsi zaś 3 razy podają meldunki żartobliwie zwaną u nas metodą „sufit razy podłoga", a czwarty raz dopiero na podstawie prawdziwych danych. Czy towarzysze w KP w Białogardzie, bo oni żądają od nas meldunków co drugi dzień, zdają sobie sprawę ze swej nierozsądnej decyzji? Powie ktoś, że w POM-ach został zorganizowany specjalny aparat sprawozdawczy. W naszym POM aparat ten praktycznie nie istnieje — robota sprawozdawcza spoczywa na agronomach, o czym towarzysze z KP dobrze wiedzą.

Mówi się często, że agronomowie rejonowi nie dbają o podnoszenie swego poziomu fachowego i politycznego, nie uczą się. Jeśli ma się pod opieką 5 słabych spółdzielni, do tego ogrom roboty sprawozdawczej, niełatwo znaleźć wolny czas na naukę. Ale myślę, że gdybym miał nawet pod opieką tylko 3 spółdzielnie, również niewiele czasu poświęcałbym na naukę. Samemu czasami trudno się uczyć. A szkolenia w naszym POM nie ma.

Tych kilka uwag nie wyczerpuje, rzecz jasna, szerokiego wachlarza zagadnień związanych z pracą agronomów rejonowych, toteż myślę, że wypowiedź moja uzupełnią koledzy — agronomowie rejonowi z innych POM. Musimy bowiem zdać sobie sprawę, że usprawnienie naszej pracy jest ważnym warunkiem pomyślnego wykonania zadań planu 5-letniego przez spółdzielnie produkcyjne.

**CZESŁAW ŁUKAWSKI**
**agronom rejonowy POM Tychowo**

Na marginesie plenum Komitetu Powiatowego PZPR w Białogardzie

# Zabezpieczyć środki wzrostu produkcji rolnej w gospodarce drobnotowarowej

**Szeroko omawiany na ostatnim plenum Komitetu Powiatowego PZPR w Białogardzie projekt 5-letniego planu rozwoju rolnictwa w powiecie, zakłada poważny wzrost produkcji rolnej.**

**Zadania, jakie stawia sobie na najbliższe 5 lat wieś białogardzka nie są łatwe.**

**W roku 1960 w powiecie białogardzkim przewiduje się osiągnięcie przeciętnej wydajności z hektara czterech podstawowych zbóż — 14,9 kwintala oraz poważny wzrost pogłowia zwierzęcego. Cyfra 14,9 kwintala choć większa o pół kwintala od planowanej przeciętnej w kraju, jest jednak w pełni realna — stwierdzili towarzysze na plenum. Dobrze, że towarzysze zabierający głos w dyskusji, starali się szeroko i wnikliwie omówić sposoby i środki jakimi myślą zrealizować te śmiałe zamierzenia.**

**Zastanówmy się jednak nad taką sprawą.**

**Czy środki zapewniające osiągnięcie przewidzianego wzrostu produkcji roślinnej i zwierzęcej w planie 5-letnim zostały w programie opracowanym przez komisję powiatową oraz w dyskusji na plenum dostatecznie omówione? Słusznie, że komisja powiatowa stosunkowo wnikliwie omówiła zadania i środki ich realizacji w państwowych gospodarstwach rolnych i spółdzielniach produkcyjnych. Ale czy w projekcie programu i w dyskusji na plenum dostatecznie omówiono sposoby i środki realizacji zadań jakie stawia się przed wsią indywidualną?**

**Na pytanie takie, koniecznie trzeba sobie odpowiedzieć ponieważ w powiecie białogardzkim ten odcinek gospodarki rolnej — wyłączając PGR-y — obejmuje w chwili obecnej 63 procent ziemi. A więc w chwili obecnej produkcja gospodarstw indywidualnych jest jeszcze przeważająca. I o tym trzeba pamiętać, widząc jednocześnie perspektywę stałego rozwoju gospodarki socjalistycznej. Zresztą nie zapomnieli o tym towarzysze z powiatowej komisji, która opracowała projekt programu. Uważamy jednak, że w projekcie tym należy odrębnie wymienić środki służące do zapewnienia realizacji zadań postawionych przed drobnotowarową gospodarką chłopską. Weźmy np. taką sprawę:**

**W zadaniach w dziedzinie inwestycji, poważną pomoc przewiduje się udzielić wsi białogardzkiej m. in. w wyniku budowy nowych pomieszczeń inwentarskich, niezbędnych dla zapewnienia wzrostu hodowli. W programie podaje się ile obór, chlewni, owczarni i stajni pobuduje się w planie pięcioletnim, ale nie sprecyzowano jaką ilość otrzymają spółdzielnie produkcyjne, a ile wsia, w których chłopi gospodarują indywidualnie.**

**W referacie i dyskusji na plenum, jak również w projekcie programu, sporo miejsca zajęła również sprawa pomocy tzw. gospodarstwom ekonomicznie podupadłym. Jest ich w powiecie 23 całkowicie podupadłe i 32 częściowo. Mówiono słusznie, że trzeba tym gospodarstwom pomóc ale nie przeanalizowano tej sprawy dogłębnie. Bo mówiąc o pomocy gospodarstwom ekonomicznie podupadłym trzeba przede wszystkim postawić zadania przed gromadzkimi radami narodowymi. Chodzi bowiem o to, że bez dokładnego wniknięcia w przyczyny ekonomicznego upadku gospodarstwa, trudno nam będzie mówić o pomocy. Rozeznanie takie mogą mieć natomiast tylko te prezydia GRN, w obrębie których znajdują się takie gospodarstwa. Może więc tu być mowa o konieczności udzielania pomocy agrotechnicznej, o ewentualnym przyznaniu kredytów na zwiększenie inwentarza czy zastosowaniu ulg podatkowych, a nawet jeśli okaże się to konieczne, może to wyrazić się w zmniejszeniu obowiązkowych dostaw. A może po dokładnej analizie okaże się, że pomocy udzielić mogą sąsiedzi, włączając właściciela ekonomicznie podupadłego gospodarstwa do zespołu uprawy łąk, czy pastwisk lub do innych form zespołowego gospodarowania. Warto więc, aby sprawę pomocy ekonomicznie podupadłym gospodarstwom, komisja powiatowa w Białogardzie przemyślała jeszcze wnikliwiej.**

**Na plenum w Białogardzie padł wśród wielu innych wniosek, aby w powiecie białogardzkim zlikwidować 4 istniejące GOM-y i w zamian za to utworzyć 8 punktów rejonowych POM. Wtedy — rozumują towarzysze z białogardzkiej organizacji partyjnej, POM-y będą bliżej nie tylko spółdzielń produkcyjnych, ale i chłopów gospodarujących indywidualnie. Przewiduje się więc, że sprzęt GOM-owski przejęłyby rejonowe punkty POM-u, do których równocześnie skierowano by agronomów, zootechników itd. Nad tym wnioskiem dyskutowano długo i żarliwie. Zwracano uwagę na to, że GOM-y niedostatecznie pracują, że sprzęt nie zawsze zdawał egzamin itd. To wszystko jest słuszne, i dobrze że towarzysze mówili o tym na plenum. Nie odpowiedziano sobie jednak na plenum na szereg pytań, które warunkują przecież realność podanego projektu. Jak np. wyobrażała sobie towarzysze rozdział maszyn GOM-owskich na poszczególne rejonowe punkty POM-u? Jakie maszyny i gdzie przekazane będą do rejonu? A jak rozwiążą towarzysze tak ważną sprawę jak pomieszczenia dla tych maszyn? Przecież nie mogą one stać na wolnym powietrzu, trzeba dla nich wybudować chociażby szopy. No, a na budowę szop czy stodół trzeba zaplanować kredyty, konieczne są na to drzewo i inne materiały budowlane.**

**Takie luźne uwagi nasuwają się przy studiowaniu projektu programu 5-letniego planu rozwoju rolnictwa w powiecie białogardzkim. Jest ich więcej ale nie to jest w tej chwili ważne. Chodzi bowiem o to, że już z tych kilku uwag można wyciągnąć jeden zasadniczy wniosek. Jest on następujący: komisja powiatowa, która opracowała projekt programu powinna jeszcze pewne jego partie na gospodarsku przemyśleć, głębiej i wnikliwiej uwzględniając oddolne głosy z terenu — rozpracować. Program bowiem opracowany przez nią będzie już niedługo wprowadzany w życie przez całe chłopstwo pracujące i robotników rolnych przy pomocy aparatu partyjnego, państwowego, spółdzielczego i służby rolnej.**

**Wskazania zawarte w programie będą więc dla wszystkich wielkim planem działania, którego pełna realizacja przyczyni się do dalszego wzrostu gospodarki rolnej w powiecie białogardzkim, a tym samym zapewni dalszy wzrost stopy życiowej nas wszystkich.**

**J. KISS-ORSKI**

# Muzyka grała na jesiennych targach PZGS w Koszalinie – organizacja nie zawsze

**Na straganach piętrzyły się stosy aksamitnych śliw, kruchych jabłek i soczystych grusz. Wprost na ziemi poprzysiadały dynie — pękate i żółte. Gospodynie wiejskie z koszami grzybów, ze śmietaną i drobiem zachwalały swój towar.**

**Po drugiej stronie placu targowego znajdowały się kioski PZGS i MHD. Już z daleka witały zdążających na Wielkie Targi Jesienne w Koszalinie wesołe melodie płynące z głośników. Muzyka zresztą grała przez cały czas trwania targów (od 30 ub. m. do 7 bm.) nie zawsze tylko „grało" wszystko na targach.**

### PŁACZĄCE MEBLE

Jak w ogóle drzewo może płakać, z pewnością zastanawiają się czytelnicy. A myśmy to jednak widzieli na targach, gdzie pod gołym niebem poustawiano na sprzedaż nowe stoły, krzesła, krzesełka składane itp. Pokryte łzawymi plamami deszczu i ciemnymi zaciekami — wyszczerzały popękane drzazgi fornieru do ich „opiekuna" — prezesa GS Koszalin — Kustrzyckiego. On jednak obojętnie spogląda na niszczące się meble. Pewno myśli: nie moje, więc co tam. Taki „niemoizm" głęboko zapuścił korzenie w umysłach niektórych ludzi.

Ale za taki „niemoizm" trzeba będzie odpowiadać. Zarząd PZGS Koszalin zajmie z pewnością w stosunku do marnotrawcy mienia społecznego odpowiednie stanowisko.

O epilogu tej sprawy zawiadomimy naszych czytelników w jednym z najbliższych numerów „Głosu".

### KOSZTOWNY KAPISZON

Sporo czasu spacerowaliśmy wśród straganów oglądając sprzedawany towar, obserwując co najchętniej ludzie kupują. I w czasie tej wędrówki zauważyliśmy pewien fakt, nad którym warto by zastanowić się głębiej. W jednym ze stoisk były do nabycia płaszcze dziecinne na lat 3 — 4. Dla dziewczynek kosztowały one 215 zł, dla chłopców — 128 zł. Specjalnej różnicy w gatunku nie było widać. Płaszcze dziewczęce różniły się od chłopięcych tym tylko, że miały kapiszony.

Błyskawiczny rachunek: 215 zł — 128 zł = 87 zł — tyle właśnie kosztują kapiszony produkowane przez Robotniczą Krawiecką Spółdzielnię Pracy „Koszalinka".

Czy aby nie za wiele?

Z pewnością PIH zbada zasady, według których przeprowadza się kalkulację w tej spółdzielni.

### BUCIKI SĄ... W MAGAZYNIE

Targi odwiedziliśmy w dniu ich zamknięcia, może więc dlatego w niektórych kioskach brak było wielu asortymentów towaru. Jednak z rozmowy ze stałymi bywalcami targów (bo są i tacy) dowiedzieliśmy się, że na ogół organizatorzy w wystarczających ilościach zaopatrzyli stoiska w ciepłą bieliznę dziecięcą — tak poszukiwaną w obecnym okresie oraz buty gumowe i inne towary.

Gorzej natomiast przedstawiała się sprawa zaopatrzenia w obuwie dziecięce. I chociaż towar jest w magazynie, a wczoraj podobno przyszedł na wet nowy transport obuwia, to kierownik do spraw handlu przy PZGS — Słomski odmówił dostarczenia większej ilości bucików dziecięcych do stoisk.

Być może, że przebywając ciągle w stanie zamroczenia alkoholem, niewiele się przejmował zaspokojeniem potrzeb klientów, ograniczając się do zaspokojenia własnego pragnienia.

**JAKIE OGÓLNE WNIOSKI wypływają na przyszłość dla organizatorów podobnych targów?**

**Po pierwsze — więcej troski o powierzony im dla celów handlowych towar, po drugie — stałe uzupełnianie brakujących asortymentów w kioskach, po trzecie — częste przeprowadzanie kontroli pracy obsługi stoisk nie tylko przez inspektorów PIH-u ale również przez komórki kontroli wewnętrznej pionu handlowego.**

**CO DAŁY TARGI? — M. in. pozwoliły sprzedać chłopom nadwyżki z gospodarstwa. Poza tym upłynnione zostały spore ilości towarów tzw. „niechodliwych", które po odpowiedniej przecenie bardzo korzystnie nabywać mogli kupujący. A więc podwójna korzyść dla naszych konsumentów i dla naszego handlu.**

**Prócz tego targi ułatwiły skup surowców wtórnych, gdyż sporo chłopów oraz mieszkańców Koszalina chętnie dostawiało do punktu skupu, istniejącego na targach, rozmaite poszukiwane dla przemysłu odpadki użytkowe. Dla orientacji podajemy, że np. samych tylko szmat skupiono około 700 kg.**

BARBARA FIDELSKA

# Witamy nasze wojsko

W dniu 9 bm., to jest w niedzielę, odbędzie się w Koszalinie uroczyste przywitanie wojska powracającego z manewrów.

Początek uroczystości przewidziany jest o godz. 10-ej, na starym rynku, gdzie nasi żołnierze wysłuchają przemówienia dowódcy garnizonu oraz przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego — tow. Chmielewskiego.

O godz. 10.30 żołnierze nasi otrzymają szereg upominków. Między innymi Wojewódzka Komenda MO ofiarowała walizkę skórzaną i trzy kupony na garnitury, Centrala Aptek — radioodbiornik, Spółdzielnia Mechaników — zegarek marki „Pobieda", PGR Jasień — teczkę, Biuro Projektów — rower.

Na zakończenie uroczystości żołnierze przedefilują ulicą Zwycięstwa, Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Trybuna honorowa mieścić się będzie naprzeciw poczty głównej.

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej zwraca się do instytucji oraz zakładów pracy i mieszkańców, aby postarali się o udekorowanie budynków na trasie defilady.

Warto byłoby również pomyśleć o kwiatach dla żołnierzy.

B. F.

## KRONIKA PARTYJNA

**UWAGA słuchacze WUM-L w dniu 10 bm. odbędą się następujące zajęcia dla słuchaczy I roku: od godziny 15—17 odczyt lektora KC PZPR na temat „SYTUACJA W NIEMCZECH". (Odczyt odbędzie się w gmachu Wojewódzkiej Rady Narodowej, sala I-sze p.). Od godziny 17 — 21 wykład z historii KPZR „PODSTAWY ORGANIZACYJNE PARTII MARKSISTOWSKIEJ". (Wykład odbędzie się w gmachu KW PZPR).**

**Obecność słuchaczy I roku WUM-L na odczycie jest obowiązkowa.**

**Na odczyt proszeni są również słuchacze II roku WUM-L.**

**W dniu 11. X. 55 roku odbędą się następujące zajęcia dla słuchaczy II roku: od godziny 15—19 seminarium z materializmu dialektycznego „MATERIA I FORMY JEJ ISTNIENIA".**

## Nasz felieton — RYŻY WINIEN

*To był w ogóle pechowy dzień. Zaraz rano, przy wstawaniu z łóżka, lewa noga wysunęła się pierwsza spod kołdry.*

*Przy śniadaniu nowa nieprzyjemność. Okazało się, że mleko, nie wiadomo dlaczego ma smak mydła toaletowego „7 kwiatów".*

*Ale tragedia zaczęła się dopiero po wyjściu z mieszkania. Tuż za rogiem domu, obok którego wiódł codzienny dyrektorski szlak, nie wiadomo skąd wyskoczył kot.*

*Na pozór nic wielkiego, a jednak...*

*Kot był rudy z wygiętym grzbietem, przecinał wolniutko, można nawet powiedzieć dostojnie, dyrektorską drogę.*

*Kiedy już znalazł się po przeciwnej stronie ulicy, kiwnął kilka razy ryżym ogonem i znikł w szparze bramy domu o znaczonego numerem 13.*

*„No tak — pomyślał dyrektor. Nieszczęście murowane, tym razem nie ma się co łudzić. I lewa noga i mleko o smaku „7 kwiatów" i to ruda kocisko, które chyba tylko po to, aby klęska była pełniejsza weszło w bramę, na której tkwiła tabliczka z feralną liczbą.*

*Dyrektor przypomniał sobie, że w takich wypadkach trzeba odpukać. Odpukał więc i po chwili z przykrością stwierdził, że nie malowana deska to nic innego jak tylko drzwi wstawione przez pracowników jego przedsiębiorstwa, już kilka tygodni temu i dotychczas nie pomalowane.*

*„Pal ich licho — pomyślał dyrektor, raz przynajmniej ich niedbalstwo przydało się na coś".*

*W biurze nic co prawda nie wskazywało na mające rychło nastąpić nieszczęście, ale dyrektor siedział za biurkiem czujny, patrząc z niedowierzaniem i obawą na drzwi. Po chwili do gabinetu wszedł młody człowiek z plikiem papierków i uśmiechając się do dyrektora podał mu je do podpisu.*

*Od tego momentu fakty następowały po sobie, może niespecjalnie szybko, ale za to z jakąś fatalistyczną konsekwencją.*

*Najpierw dyrektor w imieniu*

*swego przedsiębiorstwa, a ściślej mówiąc MPRB w Szczecinku, podpisał umowę na budowę łaźni, dla warsztatów naprawczych Zjednoczenia PGR Szczecinek. Trudno dopatrywać się w tym czegoś nieprzyjemnego, ale okazuje się, że kiedy drogę przejdzie ryży kot, wszystko się zaraz komplikuje.*

*I w tym wypadku nie było inaczej.*

*Zjednoczenie PGR zamiast zadowolić się posiadaniem odpisu, podpisanej przez dyrektora umowy, zaczęło się upominać o jej realizację. I to nie raz czy dwa niepokojono dyrektora tą sprawą, ale systematycznie, na przestrzeni kilku miesięcy z jakimś niewytłumaczonym uporem.*

*Wreszcie pracownicy warsztatów naprawczych odetchnęli, bo już w grudniu 1953 roku MPRB przystąpiło do budowy łaźni. Z nadejściem mrozów dwaj fachowcy przysłani przez to przedsiębiorstwo pracę przerwali, zresztą i tak kawał roboty był już odwalony — założono fundamenty.*

*Kiedy jednak w lecie 1954 r., a więc w rok po podpisaniu umowy, na miejsce budowy przybyła komisja, stwierdzono, że właściwie to nawet i dobrze się stało, że nie wybudowano więcej, bo i tak wszystko trzeba rozebrać, ponieważ przez ten czas fundamenty uległy zniszczeniu. Rozebrano je więc, ale oczywiście nie zaraz, tylko dopiero w lutym 1955 r.*

*Teraz jednak praca na budowie ruszyła „z kopyta". Już we wrześniu bieżącego roku doprowadzono budowę do stanu poprzedniego tzn. — założono fundamenty. — Co prawda zapomniano o izolacji i w piwnicach utworzyło się jezioro, ale i to ma swoje dobre strony. Tu bowiem koło sportowe przy Zjednoczeniu PGR będzie mogło przeprowadzać treningi pływackie, a wiadomo przecież, że grunt to fizyczna krzepa.*

*Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że Zjednoczenie PGR w obawie, czy i tym razem nie trzeba będzie rozbierać fundamentów, zwróciło się do gazety z prośbą o interwencję.*

*„A nie mówiłem? — przypomniał sobie dyrektor. — Z góry wiedziałem, że będą nieprzyjemności. Już wówczas mówiła mi mleczarka, że jak ruda kot przejdzie drogę, nieszczęście pewne.*

*A tu i lewa noga i to mleko z mydłem i trzynastka.*

*Ale jednak najbardziej winien jest ryży".*

KOLEC

## CO, GDZIE, KIEDY?

### TEATR

**Wojewódzki Dom Kultury — sobota i niedziela, 8 i 9 bm. — „Chory z urojenia". — Teatr Bałtycki w Koszalinie.**

### KINO

**KOSZALIN. „Nowa Huta" — Dzieci partyzanta; seanse o godz. 18 i 20. „Młoda Gwardia" — Rezerwowy gracz. WDK — Aleksander Newski; g. 17.30. SŁUPSK — „Polonia" — Konik polny. „1 Maj" — Wśród ludzi. BIAŁOGARD — Żurbinowie. SZCZECINEK — Pogromczyni tygrysów. WAŁCZ — Na letnisku. USTKA — Cztery serca. SŁAWNO — Rodzina Artamonowych. DARŁOWO — Stara forteca. RYTOW — Romeo i Julia. MIASTKO — Przełom — I i II seria. CZŁUCHÓW — Próba wierności. ZŁOTÓW — O tym nie wolno zapomnieć. JASTROWIE — Niebezpieczne ścieżki. ŚWIDWIN — Aktorka. DRAWSKO — Dwaj żołnierze. ZŁOCIENIEC — Na bezludnej wyspie. CZAPLINEK — Małżeństwo Kreczyńskiego. POLCZYN-ZDRÓJ — Świadectwo dojrzałości. KOŁOBRZEG — Przygoda w tajdze.**

### RADIO

**PROGRAM I**
**na dzień 9 bm. (niedziela)**

**Program dnia: 5.53, 10.50. Wiad.: 6.00, 7.00, 16.00, 20.00, 23.00.**

**6.05 Muzyka. 7.15 Przegląd prasy. 7.30 „Sportowcy wiejscy na start". 8.00 „Wieś tańczy i śpiewa". 8.15 Melodie rozrywkowe. 8.30 „5:0 dla młodości". 9.00 Odpowiedzi Fali 49. 9.17 Muzyka baletowa. 10.00 „Pan Tadeusz" — fragment poematu A. Mickiewicza. 10.20 Koncert solistów. 10.57 Koncert życzeń. 13.00 Skrzynka ogólna PR. 13.10 „O powstaniu pierwotnych związków organicznych". 13.25 Melodie do tańca. 14.05 Audycja dla wsi. 15.00 „Satyrycy przed mikrofonem" — Stanisław Jerzy Lec. 15.30 Muzyka rozrywkowa. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „Koncert przyjaźni" — audycja dla dzieci. 17.05 Muzyka. 17.20 Odtworzenie koncertu z okazji zakończenia Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. 18.50 „Laureaci sceny polskiej". 21.15 Wesoły kramik. 21.30 „Słynni wirtuozi" — Daniel Szafran — wiolonczela. 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe.**

# ZE SPORTU

## Program niedzielnych imprez sportowych

Jutrzejsza niedziela upłynie pod znakiem spotkań piłkarskich. Na czoło wysuwa się zaległy mecz o mistrzostwo III ligi między koszalińską Gwardią a Sportą Włocławek. Rozegrany on zostanie na stadionie Sparty w Koszalinie o godz. 15. Gwardziści wykazywali w ostatnich spotkaniach dużą zwyżkę formy. Mając w pamięci dobrą grę Gwardii w ub. niedzielę z wicemistrzem III ligi Pomorzaninem, liczymy na zwycięstwo naszych piłkarzy. W Karlinie, tamtejszy LZS gościć będzie Kolejarza Lebork.

W rozgrywkach o mistrzostwo klasy A, już dzisiaj zobaczymy w Koszalinie mecz miejscowych rywali — Bałtyku i Sparty. Od wyniku tego spotkania zależeć będzie utrzymanie się Sparty w klasie A, lub przesunięcie się piłkarzy Bałtyku w górę tabeli.

Ciekawie zapowiada się mecz drużyn: Budowlanych Człuchów i LZS Grepice w Człuchowie. Drużyna Grapic nie znajduje się w najlepszej formie i odniesienie chociażby remisu na trudnym terenie Człuchowa nie będzie dla niej zadaniem łatwym.

Sparta Drawsko wyjeżdża do Wałcza. Spotka się tam z miejscowym Orłem. Sparta nie stoi na straconej pozycji. Wykorzysta ona z pewnością przerwę słupskiego Kolejarza, by zwycięstwem w Wałczu wysunąć się na drugą pozycję.

Pozostałe spotkania nie zapowiadają się zbyt interesująco, ale ewentualne niespodzianki mogą pomieszać układ w tabeli.

Dalsze zestawienie par wygląda następująco: **w Białogardzie:** Kolejarz–Sparta Połczyn, **w Słupsku:** LZS Traktor–Sparta Złotów.

W rozgrywkach mistrzowskich klasy B przewiduje się następujące spotkania:

**Grupa „północ":** LZS Sławno – Znicz Sianów, Gwardia Ib Koszalin–LZS Mielno, LZS Myślino – Gwardia Darłowo, LZS Tychowo–Kolejarz Świdwin, Kolejarz Ustka –Budowlani Białogard.

**Grupa „południe":** Sparta Krajenka–LZS Lotyń, LZS Czaplinek–Sparta Miastko, LZS Kępice – Włókniarz Złocieniec, Włókniarz Okonek–Sparta Ib Szczecinek, Gwardia Wałcz–LZS Barwice, Sparta Bytów–LZS Szczecinek, Budowlani Złocieniec — pauzują.

• • •

**Jutro nastąpi również start do pierwszego rzutu marszów patrolowych, organizowanych przez Związek Młodzieży Polskiej. Zbiórka wszystkich zgłoszonych patroli odbędzie się jutro o godz. 9.00 przed gmachem Zarządu Wojewódzkiego ZMP (Zwycięstwa 6).**

## Turniej szachowy w Erfurcie

BERLIN. Na międzynarodowym turnieju szachowym w Erfurcie Polak Dworzyński dzieli 11 miejsce wraz z Fuchsem (NRD) i Balanelem (Rumunia) po 3 pkt. W dogrywkach Dworzyński zremisował z Bułgarem Padewskim i Dittmanem (NRD) oraz przegrał z Balanelem. W tabeli prowadzą: Kolarow (Bułgaria), Troianescu (Rumunia), Uhlmann i Dittmann (obaj NRD) — po 6 pkt. W turnieju gra 14 szachistów.

## Uwaga kapitanowie dzikich drużyn

Rada Okręgowa ZS Start w Koszalinie zawiadamia, że dnia 11 bm. (wtorek) o godz. 14.00 w budynku Rady, odbędzie się odprawa wszystkich kapitanów „dzikich drużyn", na której omówiony zostanie regulamin turnieju. Ponadto kapitanowie drużyn dokonają losowania pierwszego rzutu rozgrywek.

Do organizatorów wpłynęły dalsze zgłoszenia. Są to dwa zespoły pod nazwą „Orzeł" i „Błyskawica" oraz drużyna z Prez. Pow. Rady Narodowej.

Przypominamy, że zgłoszenia przyjmowane są do wtorku włącznie.

## Mecz bokserski odwołany

Spotkanie bokserskie o mistrzostwo klasy A między Kolejarzem Słupsk a WKS 234 Koszalin, które miało odbyć się jutro w Słupsku, z przyczyn technicznych zostało przełożone na termin późniejszy.

## Punkty skupu buraków czekają na dostawców

Od 1 października otwarte zostały w pow. słupskim punkty skupu buraków. Punkty te czekają na dostawy rolników indywidualnych, spółdzielń produkcyjnych i PGR-ów.

Do 10 bm. przyjmuje się buraki bez żadnych ograniczeń, a dopiero po tym terminie, według harmonogramu.

5 punktów odbioru buraków, czynnych już jest w Ustce, Słupsku, Kiełczygłowach, Potęgowie i Główczycach.

UM

**Dziś pochmurno z przelotnymi opadami. Temperatura dniem wynosić będzie do 14 stopni C., nocą 7 stopni C. Wiatry południowe od 3 do 6 metrów na sekundę.**

„Głos Koszaliński" Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Wydawca: RSW „Prasa" — Redakcja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 434, 435. Redaktor Naczelny — 714. Sekretarz Redakcji — 511. Dział Ekonomiczno-Partyjny — 24-95. Dział Rolny — 38-10. Dział Terenowy i Informacji — 24-95. Dział Korespondentów, Listów i Interwencji — 32-30. Redaktor Naczelny przyjmuje w godz. 11 — 12. Sekretarz Redakcji w godzinach 13 — 14. Oddział w Słupsku — ul. Niedziałkowskiego 1. tel. 2696. — Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. II p., tel. 38-56. 22-91. Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. tel. 22-01. Biuro czynne od 8 do 15, w soboty do 14. Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Kolportaż i prenumerata — PUPiK „Ruch", ul. Armii Czerwonej 58, tel. 22-00. Prenumerata zakładowa miesięcznie 3.50 zł. Wpłaty na prenumeratę pocztową w wysokości 5 zł przyjmują urzędy pocztowe. Prenumeratę zakładową i pocztową można uiszczać kwartalnie, półrocznie lub rocznie. Tłoczono: Koszalińskie Zakłady Graficzne w Koszalinie — Przedsiębiorstwo Państwowe, Koszalin, ul. Alfreda Lampe 18/20. pap. gazet. 50 g kl. VII form. 32 x 47 cm. C-6-370. Nr zam. 240.

# GŁOS Tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

ROK III. Sobota 8 i niedziela 9 października 1955 roku Nr 39 (142)


Z dni walk i zwycięstw (II)

# Na radzieckiej Białorusi

TAK się złożyło, że w czasie studiowania materiałów obrazujących tragiczne losy zachodniej Białorusi w latach międzywojennych, napotkałam w jednym z naszych tygodników literackich cykl reportaży opowiadających o obecnym życiu radzieckiej Białorusi. Nawet nazwy miejscowości były te same: Baranowicze, Nowogródek... Myśl moja jeszcze krążyła wokół krwawych „pacyfikacji", nie mogłam oderwać się od obrazu kurnej chaty, w której żyła „poleszucka" rodzina; wynędzniała kobieta z pięciorgiem ociemniałych z głodu dzieci, skazanych przez burżuazyjną Polskę na straszne choroby, na nędzę... Reportaże Słuckiego przeniosły mnie od razu w zgoła inny świat. Do odbudowanych miast, do kołchozowych bibliotek, w których na honorowych miejscach wyłożono pełne wydanie dzieł Adama Mickiewicza, do ludzi białoruskich, serdecznych przyjaciół naszego narodu.

### ZRODZONA W WALCE

Słowem — przyjaźń — nie trzeba szafować. Przyjaźń, łącząca dwoje ludzi, to rzecz wielka. A cóż dopiero przyjaźń, która spaja dwa narody... A taka właśnie przyjaźń rozwija się dziś między Polską Ludową a bratnią radziecką Białorusią. O przyjaźni do naszego narodu mówią ludzie białoruscy, piszą białoruscy poeci, z których niejeden przeszedł przez sanacyjne więzienia, przez gehennę Berezy.

W książce Tropaczyńskiej-Ogarkowej, zatytułowanej „Leśne Doły", a opowiadającej o życiu Białorusi zachodniej w latach międzywojennych, centralną postacią jest młoda polska nauczycielka. Przybywa do białoruskiej wsi przejęta wielkomocarstwowymi sloganami o „misji" polskiej szkoły, wierzy w posłannictwo Polaków, którzy mają cywilizować „dzicz". Praca wśród białoruskiego ludu odkrywa przed nią cały fałsz i zakłamanie polityki burżuazji. Rośnie jej szacunek dla dzielnego, walczącego o wyzwolenie narodu białoruskiego, pragnie dopomóc dzieciom, pozyskać zaufanie i szacunek dorosłych. Nie przychodzi jej to łatwo. Bynajmniej nie dlatego, że jest Polką, lecz wyłącznie dlatego, że reprezentuje wobec wsi znienawidzone faszystowskie rządy, że swą pracą, mającą na celu wynaradawianie Białorusinów, służy polskim kapitalistom i obszarnikom.

Na zdjęciu: gmach Rosyjskiego Obwodowego Teatru Dramatycznego w Homlu.

Pod wpływem własnych obserwacji, młoda dziewczyna zaczyna rozumieć, że droga wiodąca do przyjaźni Polaków i Białorusinów może być tylko jedna. Droga ta, to wspólna walka przeciwko rządom głodu i ucisku. Droga zmagań o nową, ludową Polskę, która nie będzie uciskała innych narodów, droga wspólnej walki z ludem pracującym Białorusi o zjednoczenie zachodnich jej okręgów z wolną radziecką republiką.

Pieczołowitą troską otoczony jest dąb we wsi Szczersy na Białorusi, pod którym Adam Mickiewicz pisał „Grażynę".
(Foto — CAF)

Nauczycielka z „Leśnych Dołów" wstąpiła na tę drogę, przyłączając się do rewolucyjnych szeregów. Znalazły tę drogę narody polski i białoruski we wspólnej walce i pracy, dla zwycięstwa socjalizmu.

Gdy pogrobowcy przedwrześniowej Polski zbierali się w 1942 roku na specjalnym zjeździe w Londynie, nawołując ustami generała Żeligowskiego do walki „o kresy wschodnie, o prawo do tych ziem, na których opierało się mocarstwo Polski Jagiellonów", białoruski komunista Sergiusz Prytycki, skazany przed wojną przez polskie sądy na karę śmierci — prowadził polski partyzancki oddział do walki z hitlerowcami, a nad Prypecią — w radzieckiej partyzantce — Polacy wraz z białoruskimi towarzyszami wspólnie ginęli za wolność „naszą i waszą". Gdy polskie reakcyjne NSZ-towskie i mikołajczykowskie bandy mordowały Białorusinów, ludowy poeta, Jakub Kołas, pisał:

*Rodzeni bracia i sąsiedzi*
*Wy polski ludu, wolny, nowy.*
*Niech dźwięczy wam*
*jak surma z miedzi*
*Naszej przyjaźni hymn*
*godowy.*
*Razem pójdziemy jasnym*
*szlakiem*
*I nigdy się nie rozstaniemy.*

### SILNI PRZYJAŹNIĄ

16 lat minęło od dnia gdy zachodnia Białoruś połączyła się ze swą Macierzą — z Białoruską Socjalistyczną Republiką Radziecką. Raz na zawsze została przekreślona hańbiąca przeszłość, kiedy to polska burżuazja, zdradzając najżywotniejsze interesy narodu polskiego, ciemiężyła naród białoruski i wyniszczała białoruską ziemię, która dla imperializmu polskiego miała być odskocznią do nowych, antyradzieckich awantur. Raz na zawsze naród polski obalił władzę tych, którzy ciemiężąc zagrabione innym ziemie, chcieli zohydzić słowo „Polska", utożsamiając je z gwałtem, przemocą, okrucieństwem. Polska robotników i chłopów, Polska ludu pracującego, zgodnie z interesami narodu, zgodnie z leninowską tezą mówiącą o poszanowaniu praw innych narodów, oparła swe stosunki z białoruskim są siadem na trwałej współpracy, płynącej ze wspólnoty idei, z ducha internacjonalizmu. Nasza siła, siła ludowego państwa, wypływa między innymi stąd, że nikogo nie ciemiężymy, że żadnego narodu nie uciskamy, że otacza nas przyjaźń i szacunek innych narodów, że z bratnimi, sąsiadującymi z nami krajami, wspólnie pracujemy dla wspólnego celu jakim jest pokój, socjalizm.

Ludzie białoruscy z sympatią śledzą rozmach naszego budownictwa, my cieszymy się z osiągnięć narodu białoruskiego. Służymy bowiem jednej sprawie — z naszej wspólnej pracy wyrasta nowy, wolny, piękny świat.

### U NASZYCH SĄSIADÓW

Niewiele, stanowczo za mało, wiemy o wielkiej pracy i o wielkich osiągnięciach narodu białoruskiego. Czasem czytamy o Mińsku — bracie Warszawy, który w podobny sposób, co ona, legł w gruzach wojny i z podobnym rozmachem pięknie się odbudował. Czasem dotrze do nas jakiś komunikat świadczący o szybkim rozwoju gospodarczym czy kulturalnym BSRR. A przecież 10-milionowy naród białoruski w latach powojennych dokonał nie małego „cudu". Dźwignął się ze zgliszcz, które spopieliły szeroką białoruską ziemię. Odbudował większość miast, z ruin podniósł fabryki i kołchozy. Już w 1952 roku o 50 proc., w porównaniu z rokiem 1940, zwiększył globalną produkcję przemysłową. Mińsk, Witebsk, Homel, Orsza, Mohylew, Bobrujsk — miasta, których nazwy tak dobrze znamy z komunikatów wojennych, miasta, które leżały na szlaku barbarzyńskiego, brunatnego zalewu — to dziś duże ośrodki przemysłowe, tętniące pokojową pracą i rozbudową. Ich śladami idą: Grodno, Pińsk, Brześć, Nowogródek. Wyroby przemysłu Białorusi znane są, w całym Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowej. Radzieccy budowniczowie chwalą ciężarówki giganty — MAZ 25 — pochodzące z mińskiej fabryki samochodów. Z Mohylewa idą na budowle komunizmu znane ze swej sprawności silniki elektryczne. Fabryki maszyn rolniczych w Homlu zaopatrują rolnictwo Białorusi i republik nadbałtyckich w nowoczesny sprzęt techniczny. Znaki fabryczne mińskich zakładów, produkujących miesięcznie 10 tysięcy traktorów „Białoruś", dobrze są znane polskim rolnikom. BSRR, dzięki pomocy całego Kraju Rad, usunęła większość powojennych zniszczeń i dokonuje niełatwego zadania odbudowy oraz znacznie już dziś zaawansowanej przebudowy zdewastowanych przez burżuazyjną Polskę zachodnich terenów.

Mińsk — stolica Białoruskiej SRR.
Na zdjęciu: Plac Okrągły.

Scena ze sztuki wybitnego białoruskiego poety i dramaturga J. Kupały pt. „Zniszczone Gniazdo", wystawionej przez Białoruski Teatr Dramatyczny im. Jakuba Kołasa.

Oczywiście, zadania tego nie da się wykonać nawet w 10 czy 15 lat. Jeszcze dziś spotkasz na Białorusi na wpół spalone miasteczka czekające swej „kolejki" na odbudowę, jeszcze wiele trudności musi naród białoruski pokonywać, ale fakty mówią, że już w pierwszej powojennej pięciolatce w okręgach nowogródzkim, baranowickim, grodzieńskim, w okręgu Mołodeczno, Brześć — rozwinął się przemysł. W porównaniu z rokiem 1940 globalna produkcja tej części Białorusi wzrosła dwukrotnie, produkcja energii elektrycznej o 2,8 raza. W 1950 roku Białoruś zachodnia (która w Polsce była pozbawiona zupełnie poważnego przemysłu), dawała 18,3 proc. ogólnej produkcji przemysłowej BSRR, w tym tak cenne wyroby jak tokarki, maszyny

(Dokończenie na 2 str.)

K. J. GAŁCZYŃSKI

## ROZMOWA MIAST

*Słuchaj, jak ty masz na imię?*
*Moskwa*
*A ty?*
*Warszawa.*
*Tośmy z jednej rodziny olbrzymiej.*
*Pogadajmy o naszych sprawach,*
*Co tam u was?*
*Budujemy szkoły.*
*A u was?*
*Robota w rękach się pali,*
*Żeby dzień za dniem wstawał wesoły,*
*Żeby jak słońce świecił socjalizm.*
*A rzeki?*
*Wciąż nowymi mostami wiążemy.*
*A drzewa?*
*Wciąż nowe zasadzamy,*
*Żeby pięknie i sprawiedliwie było na ziemi,*
*Żeby wszędzie stół z chlebem i z kwiatami*
*Żeby pociągi od stacji do stacji*
*woziły maszyny rolnicze, zboże i owoce.*
*Żeby coraz więcej szczęścia w każdym roku*
*w każde miasto i w każde sioło.*
*Żeby za oknem wszystkich matek po*
*szumiał pogodnie, jak dąb,*
*Żeby koblety miały więcej jedwabiu w kwiaty,*
*A zakochani księżycowe noce.*
*I żeby rósł sędziwy i wytrwały*
*korzeń w ziemi, a konary w gwiazdach.*
*I ptaki żeby na nim śpiewały!*
*Tak rozmawiały miasta!*

# Tych lat nie wykreślimy

SZEROKĄ falą rozlała się krytyka w naszym kraju. Nie ma takiej dziedziny i nie ma takiego środowiska, do którego nie sięgnęłaby ostra krytyka oceniająca przebytą drogę i wartościująca dotychczasowe doświadczenia. Nie da się zaprzeczyć, że stało się to za sprawą naszej partii, która na drodze publicznej krytyki swej polityki i działalności poszukuje jak najdoskonalszych dróg budowy sił naszej ojczyzny, trwałych fundamentów jej socjalistycznej przyszłości.

Zakończyliśmy właśnie pierwsze dziesięciolecie niepodległego bytu. Zbudowaliśmy wielki przemysł socjalistyczny, podwoiliśmy szeregi klasy robotniczej, rozwiązaliśmy problem głodu chleba, ziemi i wiedzy na naszej wsi, dźwignęliśmy z ruin naszą stolicę i dziesiątki innych miast i osiedli. Daliśmy pierwsze setki tysięcy ludzkich mieszkań robotnikom i inteligentom, udziesięciokrotniliśmy opiekę nad zdrowiem ludu pracującego. Stworzyliśmy pole dla realizacji śmiałych marzeń naszej młodzieży. Opancerzyliśmy niebo nad naszą ojczyzną przed powtórzeniem się 1939 roku, przed wszelkimi niespodziankami losu. Wprowadziliśmy nasz kraj na wspaniałą socjalistyczną drogę rozwojową, co pozwoliło nam stanąć obok ZSRR i Chin Ludowych, w rzędzie przodujących państw broniących najszlachetniejszych ideałów ludzkości.

WIELKIE są nasze osiągnięcia, mamy z czego być dumni, ale niemały jest jeszcze rejestr braków i niepowodzeń. Smucą nas braki ciążące na naszym życiu, boli nas biurokracja, niechlujstwo i nieuczciwość, nie możemy się z nimi pogodzić i nie pogodzimy się.

Można jednak postawić pytanie czy, gdyby skupić wszystkie błędy i krzywdy, z którymi spotykamy się wciąż jeszcze na polskiej ziemi, zarówno te które już publicznie ujawniono, jak i te, które w toku dalszych dyskusji i krytyki zostaną ujawnione, czy błędy te i krzywdy są w stanie przesłonić, a tym bardziej przekreślić historyczne, w drodze rewolucyjnej osiągnięte zdobycze mas pracujących? Czy, co za tym idzie, można się zgodzić z próbą wykreślenia z życia narodu ostatnich, tak doniosłych w całym jego rozwoju historycznym, 20 lat, jak to zrobił poeta Adam Ważyk w swym „Poemacie dla dorosłych"?

W pierwszej części swego „Poematu" Ważyk pisze:

*„Wróciłem do domu,*
*jak człowiek, który poszedł*
*po lekarstwo*
*i wrócił po 20 latach.*

*Żona spytała, gdzie byłeś,*
*Dzieci spytały, gdzie byłeś,*
*Milczałem spocony, jak*
*mysz".*

Czy rzeczywiście tylko wstydliwe milczenie zalęknionej myszy pozostało Ważykowi, który nie znajduje żadnej odpowiedzi na pytanie, gdzie był i co robił przez ostatnie 20 lat? Z „Poematu" dowiadujemy się, że cały ten czas spędził na poszukiwaniu lekarstwa, które nie wiadomo czy znalazł, bądź też uznał za nieodpowiednie, w efekcie bowiem czuł się zmuszony przemilczeć, a więc wykreślić to doniosłe dwudziestolecie z życia. Wolno nam chyba to zrozumieć jako publiczne stwierdzenie bankructwa własnych wysiłków i poszukiwań na przestrzeni wielu lat. Ale czyż życie, czyż to pamiętne dwudziestolecie, które oglądało pychę i upadek faszyzmu rodzimego i międzynarodowego, ciężkie lata Berezy i Oświęcimia oraz triumf wolności i prawdziwej Wiosny Ludów, nie zadaje kłamu tej postawie autora?

Nie w tym rzecz, by pędzel poety malował życie na różowo lub dozował farby czarne i różowe. Ale chodzi o to, by wypowiadana przez niego przykra nieraz prawda o naszym życiu wynikała z troski o przezwyciężenie zła, nie zaś, by zniekształcała, a nawet przekreślała treść naszego życia.

WOLNO zatem zapytać autora „Poematu dla dorosłych" dlaczego kocha tylko kamienie starej Świętokrzyskiej i Woli — nędzy proletariackiej i wyzysku kapitalistycznego, dlaczego nie raduje go nowa Warszawa z jej Pałacem Kultury i nowymi osiedlami, do których przenieśli się wczorajsi mieszkańcy Woli? Przecież tę Warszawę z wszystkimi błędami urbanistycznymi i usterkami które publicznie krytykujemy, zbudował cały naród wbrew prognozom hitlerów i cichym nadziejom pogrobowców sanacji. Przecież Warszawa wprawdzie z wieloma wadami, które w miarę możności będziemy usuwać, pozostanie na zawsze stolicą i dumą narodu polskiego, symbolem jego niezniszczalności i odrodzenia po tylu klęskach dziejowych.

Dlaczego tylko tamta Warszawa jest godna wzruszenia poetów? Dlaczego autor poematu poza plagą pijaństwa i, niestety, istniejącą jeszcze prostytucją, nie potrafi dojrzeć wspaniałego świadectwa twórczych możliwości i talentów naszej młodzieży, całej klasy robotniczej i inteligencji? Czym zasłużyły sobie milionowe szeregi młodej — prawda, że nie okrzepłej jeszcze i nie zahartowanej dostatecznie — klasy robotniczej, by z tak wielkopańską pogardą nazwać je mianem „kaszy"

ZASTANÓWMY się, co może być źródłem takiego zabłąkania, jakie widzimy w „Poemacie dla dorosłych".

Jak już powiedzieliśmy, obok doniosłych, nie przemijających sukcesów spotykamy ciągle w naszym życiu mnóstwo bolesnych i oburzających zjawisk, które dają się we znaki ludziom pracy i utrudniają im życie. Im więcej jest publicznej i bezkompromisowej krytyki, tym lepiej poznajemy źródła tych zjawisk i uczymy się je zwalczać.

Są jednak ludzie, których potężna fala krytyki i ujawnionych dzięki niej braków przeraża i przyprawia o panikę. Nie potrafią oni sobie wyobrazić jakichkolwiek dróg skutecznej walki ze złem, nie umieją sobie uświadomić w jaki sposób klasa robotnicza („...na razie kasza") da sobie radę z tym wszystkim. Zwątpili oni w siły narodu, który, mając tyle sukcesów i zwycięsko przeprowadzonych walk na swym koncie, potrafi ostatecznie oczyścić nasze życie z karierowiczów, frazesowiczów, pijaków czy innych łajdaków. Są ludzie, którzy zatracili więź z własnym narodem i sądzą, że w jego żyłach przestały krążyć żywotne soki, że natomiast wzięły górę bakcyle rozkładu i chaosu. Cóż dziwnego, że w takim stanie ducha rezygnują oni z walki i demonstrują swoją niewiarę.

Warto podkreślić, że tego rodzaju zjawiska zagubienia się pewnych ludzi w dobie wielkich przeobrażeń historycznych, nie są obce ruchowi robotniczemu. Wahania a w ślad za nimi panika drobnomieszczańska nie raz występują u ludzi, którzy zatracili perspektywę rozwoju historycznego, którzy widać nie zrozumieli, że kształtowaniu się nowego życia towarzyszą poważne trudności. A dzieje się tak dlatego, że w pewnym momencie na swej drodze napotkali głaz i nie starczyło im równowagi duchowej, aby przewidzieć, że również za głazem przebiega droga i że, aby na nią wejść, trzeba go po prostu usunąć — zamiast rezygnować z dalszego marszu, i, co gorsza, przekreślać cały dotychczasowy dorobek.

GODZI się jeszcze zatrzymać nad sprawą szczególnie bolesną dla każdego Polaka, który niejedną ofiarę osobistą poniósł w minionym dwudziestoleciu. „Poemat" pozwala sobie szydzić z faktu, że nareszcie, dzięki ofiarom robotników, chłopów i inteligencji, nasze niebo nie jest puste. Bardzo być może, że są gdzieś ludzie złej woli lub demagodzy, którzy w odpowiedzi na wszelkie uzasadnione postulaty mas, na krytykę braków i zaniedbań, przytaczają jako jedyny argument — konieczność świadczenia na rzecz obronności kraju. Ale czyż po stokroć nie ma racji (wprawdzie debiutantka — o, redaktorzy „Nowej Kultury"! — ale gorącego serca) Joanna Sierpińska, która, w odpowiedzi na szyderczy i jakże niepatriotyczny ton „Poematu", pisze:

*„Mało mam, ale bierzcie*
*co mam!*
*NIECH NIEBO NASZE NIE*
*BĘDZIE PUSTE!"*

Co podyktowało Adamowi Ważykowi te, co najmniej lekkomyślne słowa po doświadczeniach przeszło stuletniej niewoli narodu polskiego, po zbrodniczej i cynicznej zdradzie sanacji, po latach okupacji, w warunkach, gdy wszystkie złe siły tego świata znowu uzbraja ją hordy kesselringów i manteufflów, gdy imperialiści szykują nowe dywizje również przeciwko naszej ojczyźnie, gdy do niedawna całkiem jawnie, a ostatnio nieco bardziej skrycie, ale ciągle jeszcze grożą nam bombą wodorową, zrzuceniem jej z naszego nieba na naszą ziemię? Można na to znaleźć jedno tylko wytłumaczenie — utratę busoli, zagubienie się we własnej ojczyźnie.

NIE dziwimy się więc, że „Poemat" tak powszechne wywołał oburzenie. Pozostaje on bowiem w konflikcie z narodem, któremu starczy sił do dalszego budowania socjalizmu w naszej ojczyźnie, starczy też sił do walki z rozkładem moralnym i łajdactwem.

Błądzić lub stracić równowagę duchową może pojedynczy człowiek, nie uczyni tego klasa świadoma swych historycznych zadań. Taką właśnie klasą jest czołowa siła naszego narodu — klasa robotnicza Polski Ludowej, która minionych lat walk i przemian historycznych nigdy z naszych dziejów nie wykreśli.

*HENRYK KUJAWSKI*

# Na radzieckiej Białorusi

(Dokończenie z 1 str.)

rolnicze. W latach powojennych zbudowano kilkanaście nowych elektrowni (przed wojną na Białorusi zachodniej tylko dwie elektrownie miały moc około 1 000 kW).

### NA MOCZARACH — ŁĄKI, NA NIEUŻYTKACH — PSZENICZNE ŁANY

Jeszcze przed kilku laty malownicza, usiana jeziorami Nowogródczyzna była szachownicą drobnych poletek i wąskich zagonów, na których nieraz „tyle zebrałeś co zasiałeś". Dziś wszędzie już rozciągają się tutaj szerokie kołchozowe pola, na których wre wytężona praca, by sypały bogatym pszenicznym plonem. Na polach widać wiele nowoczesnych kombajnów, wzdłuż drogi suną po roli traktory. Dzięki pomocy wschodnich okręgów, krok za krokiem znika upośledzenie zachodniej części Białorusi, cały naród wspólnymi siłami likwiduje zacofanie pozostawione w spadku przez Polskę burżuazyjną.

W końcu 1952 roku na Białorusi było 5 929 wielkich kołchozów — z tego 2 776 w rejonach zachodnich, 380 MTS-ów, w tym blisko połowa w okręgach zachodnich. W rejonie Dawidgródek są kołchozy, które już w 1953 roku zbierały średnio 12 cetnarów zbóż z 1 ha (przypomnijmy, że na tych terenach przed 1939 r. plony z 1 ha wahały się w granicach 8—9 kwintali). Chłop poleski, zagubiony dawniej wśród bezkresnych moczarów, skazany na głód, nędzę, samotną i dla tego beznadziejną walkę z żywiołem, przekonał się, że błota, które były jego przekleństwem, stać się mogą dzięki potędze ludzkich rąk bogactwem. Już w 1952 r. osuszono tu 100 tys. ha, wybudowano gęstą sieć kanałów, między innymi w ciągu 7 miesięcy powstał 202-kilometrowy kanał, łączący Bug z Prypecią — a tym samym z Dnieprem. (Przez 20 lat polska burżuazja nie mogła zrealizować tej ciągle zapowiadanej inwestycji).

### ROZKWITA NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Czytałam niedawno opowiadanie o perypetiach, jakie towarzyszyły założeniu pierwszej wyższej uczelni w zachodniej Białorusi. Profesorowie, którzy przyjechali tu w 1940 roku z Mińska, nie mogli w żaden sposób skompletować grona słuchaczy. Brakło po prostu młodzieży ze średnim wykształceniem — analfabeci stanowili 80 procent ludności. Już w 1950 roku w zachodnich okręgach było 5 wyższych uczelni — między innymi w Grodnie, Pińsku, Baranowiczach. Białoruskimi studentami zapełniły się uniwersytety nie tylko republiki, lecz także Moskwy, Leningradu. Jako przykład świadczący o wspaniałym rozkwicie nauki, może służyć uboga i zapomniana dawniej wioska Głuchowicze, w której przed laty tworzył Jakub Kołas, piewca starej, uciskanej białoruskiej wsi, wyrazicieł chłopskiego buntu i rewolucyjnej walki. W okresie władzy radzieckiej z gromady tej wyszło 11 lekarzy, 36 nauczycieli, 31 techników, a 50 chłopców i dziewcząt studiuje dziś w Moskwie i Mińsku

Na terenach zachodnich jest już 4 200 szkół, trzy tysiące bibliotek, ponad 600 kin stałych i objazdowych.

Rok po roku zacierają się coraz bardziej różnice między wschodnią — rozwiniętą i zachodnią — ongi zacofaną częścią Białorusi. Szpital, lekarz, ambulatorium — pojęcia mało znane przed wojną wśród białoruskiej biedoty — docierają do najdalszych wsi. Wystarczy powiedzieć, że w okręgu brzeskim w 1953 roku pracowało 30 szpitali miejskich, 30 szpitali wiejskich, 13 szpitalików dziecięcych, 180 przychodni, zatrudniających 300 lekarzy i ponad 2 tysiące pracowników służby zdrowia.

* * *

Na pewno wiele istotnych spraw zostało w tym artykule pominiętych. Może zbyt wiele przytoczyłam cyfr, ale mają one dla nas mocną, specjalną wymowę. Świadczą o wielkim rozmachu z jakim pracuje białoruski naród, budując nowe życie w granicach wolnej, radzieckiej ojczyzny. Świadczą o tym, jak silnego i dzielnego mamy dziś w narodzie białoruskim sojusznika, brata we wspólnej walce o pokój i szczęście człowieka.

JANINA KUCZEWSKA

# Elektrownie jądrowe — energosiłownie najbliższej przyszłości

WIELE interesujących, wręcz rewelacyjnych szczegółów dotyczących światowych zagadnień energetycznych — ujawnionych podczas konferencji genewskiej w sprawie pokojowego wykorzystania energii jądrowej — omówił zastępca dyrektora Instytutu Badań Jądrowych PAN — doc. Bronisław Buras, podczas ostatniego z wykładów w Centralnym Lektorium TWP. Chociaż wykład nosił tytuł „Elektrownie jądrowe", B. Buras szczególnie wiele uwagi poświęcił problemowi wyrażającemu się w pytaniach: czy jest potrzebne nowe źródło energii, czy wykorzystanie energii jądrowej jest ekonomicznie uzasadnione?

Okazuje się, że światowe źródła energii klasycznych, tj. węgla, ropy naftowej itp. stoją wobec groźby wyczerpania się i to w stosunkowo niedalekiej przyszłości. Na konferencji genewskiej było na ten temat wiele dyskusji, ale wszyscy uczeni byli zgodni w końcowych wnioskach, że wynoszący 37 500 miliardów megawatogodzin światowy zapas energii klasycznej wystarczy nie na tysiąclecia, a nawet setki lat, a zaledwie na dziesiątki lat. Przewiduje się, wziąwszy pod uwagę nieustannie rosnące zużycie energii, że gdzieś w latach 2050—2150 należy spodziewać się kryzysu energetycznego. Stanowi to punkt wyjściowy dla rozważań, szczególnie w państwach posiadających małe zasoby źródeł klasycznej energii, takich jak np. Anglia, nad problemem znalezienia nowych źródeł energii.

To nowe źródło energii zapewnić mają oczywiście elektrownie jądrowe, w których produkowana jest energia elektryczna kosztem energii zawartej w jądrach atomów niektórych ciężkich pierwiastków. Zapasy uranu i toru — tych najpopularniejszych paliw, jakie mają być zastosowane w elektrowniach jądrowych, wystarczą — wg najogólniejszych obliczeń — na okres około 10 razy dłuższy niż zapasy paliw klasycznych. Przewiduje się więc, że elektrownie budowane w latach 1975—2000 — będą w większości elektrowniami jądrowymi.

W chwili obecnej pracuje na świecie tylko jedna przemysłowa elektrownia jądrowa. Jest nią elektrownia Akademii Nauk ZSRR. Uczeni wielu krajów zajmują się opracowywaniem różnych systemów elektrowni jądrowych. O systemach tych, o których jest wiele teoretycznych rozważań i dyskusji, opowiadał doc. B. Buras. Cechą charakterystyczną tych wszystkich elektrowni jądrowych jest to, że energia uzyskana przez rozbicie jąder atomowych zamieniana jest w energię elektryczną za pośrednictwem energii cieplnej. To znaczy, że wysoka temperatura, wytwarzana w reaktorze atomowym elektrowni, ogrzewa czynnik chłodzący — wodę (dochodzącą do temperatury 260 stopni), gaz lub ciekły metal, najczęściej sód (do 500 stopni). Czynniki chłodzące zaś z kolei ogrzewają później w specjalnym kotle — wymienniku ciepła, wodę, której para porusza turbinę. Ta z kolei porusza prądnicę.

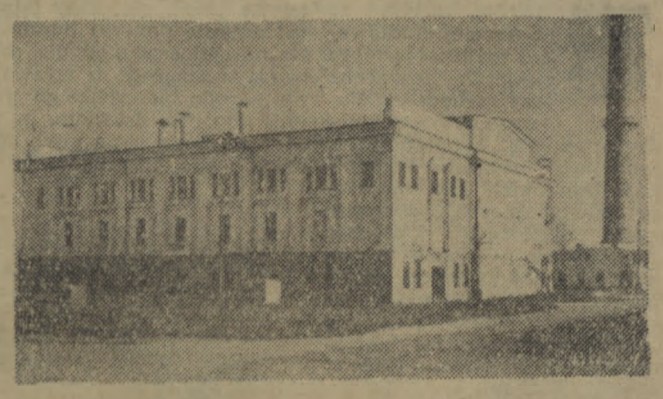

*Gmach elektrowni atomowej Akademii Nauk ZSRR.*
*(FOTO — CAF)*

Wykład doc. B. Burasa spotkał się z wielkim zainteresowaniem. Świadczą o tym m. in. wypełniona do ostatniego miejsca sala lektoratu TWP w Pałacu Kultury i Nauki oraz liczne pytania zadawane uczonemu w związku z omawianym przez niego tematem.

Po wykładzie odbył się pokaz filmu o radzieckiej elektrowni atomowej pt. „Pierwsza na świecie".

* * *

Wykłady naukowe Centralnego Lektorium TWP na tematy z dziedziny fizyki, odbywają się w każdą środę. Następną z kolei po wykładzie doc. B. Burasa prelekcję z tego zakresu wygłosi prof. Jerzy Pniewski nt. „Dzisiejszy stan wiedzy o cząstkach elementarnych". Tematyka późniejszych zaś wykładów, to m. in.: „Najniższe temperatury", „Ultradźwięki i ich zastosowania" oraz „Jak ważymy atomy".

Co wtorek, w lektoracie TWP wygłaszane są odczyty z zakresu biologii i medycyny, w każdy zaś piątek — z dziedziny literatury i historii.

*Centralny punkt dozymetryczny kontrolujący stan powietrza w pomieszczeniach Elektrowni Atomowej w ZSRR.*
*(FOTO — CAF)*

# W MIEŚCIE WINNEGO GRONA

ALICJA ZATRYBÓWNA

— Pani jedzie na winobranie?

Młody oficer WOP-u, mój przygodny towarzysz podróży do Zielonej Góry, zadaje to pytanie z jakąś zachłanną ciekawością.

— Tak. Na winobranie — potwierdzam.

— Ja nie mogę tam być. Co roku przyjeżdżałem, choćby nie wiem skąd. Tak się ja koś złożyło, że teraz mam tylko sto kilkadziesiąt kilometrów do Zielonej Góry, a nie będę na winobraniu. Pani rozumie, służba...

Oczywiście rozumiem. Nie mogę tylko zrozumieć, skąd bierze się w tym młodym człowieku takie zainteresowanie zielonogórskim świętem wina. Widocznie domyśla się moich wątpliwości, bo za chwilę dodaje:

— Pani może myśli, że chodzi mi o wino? E, tam... Wypić można wszędzie. Do tego nie trzeba, aż winobrania. Ale ja się wychowałem w Zielonej Górze. To moje miasto. Do szkoły chodziłem. Ładne miasto. Idziesz ulicą, aż tu nagle zaczyna się winnica. Jakby przedłużenie ulicy. Zresztą pani zobaczy... Co tu gadać. Zawsze człowieka ciągnie do swego miasta. I zawsze ono najładniejsze ze wszystkich...

Oficer był tak pochłonięty opowiadaniem, że o mały włos byłby przejechał swoją stację. Wyskoczył w ostatniej chwili, kiedy pociąg już ruszał. Otworzyłam okno, żeby go pożegnać. Biegł jeszcze przez jakiś czas obok pociągu i wołał:

— A niech pani pójdzie obejrzeć moją szkołę... Na ulicy...

Nazwa ulicy zginęła w turkocie kół. Nie mogłam jej dosłyszeć. Ale to chyba nie ważne. Bardzo wątpię czy rzeczywiście miałabym ochotę na oglądanie tej szkoły. Szkoła na pewno jak każda inna. Tylko dla chłopca, który od czasu, kiedy ją opuścił, zdążył dorobić się dwóch gwiazdek, miała szczególną wartość. Jego szkoła — w jego mieście.

Z całą pewnością nie urodził się w Zielonej Górze. Śpiewny akcent i wtrącane od czasu do czasu — „ta mówie" — zdradzały, że musiał przywędrować z rodziną gdzieś z zachodniej Ukrainy. A przecież czuł się tak bardzo „zielonogórskim obywatelem".

* * *

Miasto? To chyba lekka przesada. Ulice przeważnie wąskie. Nie ma tramwajów ani nawet autobusów. Ładne? Na pewno tak. Dużo zieleni, obrosłe winem kamieniczki. A winobraniowe dekoracje, w których rzecz jasna główny element stanowią winne grono i liść wina, dodają miastu urody.

Jeszcze w sprawie tego miasta. Nic dziwnego jeżeli przybysz z Warszawy lub z Łodzi skrzywi się lekko i powie: „Ależ to zwykła mieścina! Prowincjonalna dziura!" Nie wypada jednak określać w ten sposób Zieloną Górę mieszkańcowi Koszalina. Ba, Zielona Góra ma nawet o parę tysięcy więcej mieszkańców. No, a poza tym istnieje wyraźna zbieżność w rozwoju obu tych miast. Awansowały niemal równocześnie na siedzibę województw. I koszaliniakowi, który znalazł się w Zielonej Górze towarzyszy na każdym kroku pytanie: Jak tu się „oni" gospodarzą? Czy nas przypadkiem nie wyprzedzili?

Konfrontacja nie wypada najpomyślniej dla Koszalina. Miasto winnic jest przede wszystkim wyjątkowo czyste. Dobrze, dobrze... Przygotowali się na to swoje święto winobrania, albo jak kto woli bardziej ze staropolska na winobraniowe gody. Wiadomo, że z tej okazji zjeżdżają do Zielonej Góry tysiące ludzi i zielonogórzanie starali się nadać swemu miastu wygląd jak najbardziej uroczysty. Ale swoją drogą można się dowiedzieć od stałych mieszkańców, że czysto jest tu na codzień. I na ulicy i w restauracji i w kawiarni, która w przeciwieństwie naszego „Miru", jest kawiarnią z prawdziwego zdarzenia.

Problem tzw. „mieszkaniowy"? Jota w jotę jak w Koszalinie, a może nawet jeszcze gorzej. Ilość mieszkańców przewyższa tu liczbę przedwojenną. Naprawdę prowincjonalna, zapadła dawniej dziura, staje się teraz miastem i to miastem przemysłowym. W dni winobrania, miejscowa gazeta zajęła się akurat sprawą mieszkań. Autor artykułu na ten temat, proponował objęcie miejską gospodarką mieszkaniową okoliczne wsie. Czy to najbardziej szczęśliwe rozwiązanie, wykaże praktyka. Ale sam fakt świadczy o rozwoju.

— Dziecko rośnie i garniturek popękał — powiedział nam obrazowo przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. — Dopiero od dwóch lat budujemy nowe domy.

Ten ojciec miasta zadał sobie kiedyś trud, aby obliczyć mieszkaniowe potrzeby samych tylko najmłodszych obywateli. I oto dla urodzonych w 1954 roku trzeba by wybudować 1 050 izb. Codziennie rodzi się 19—24 dzieci. Złośliwi twierdzą, że to ma związek z winem. Raczej jednak trzeba przypisać młodości miasta taki przyrost ludności. Podobnie jest w Koszalinie, Szczecinie, Wrocławiu... Iluż to młodych ludzi związało na zawsze swoje losy z ziemią odzyskaną. Tu zakładają rodziny. Tu powstaje lokalny patriotyzm (w najlepszym znaczeniu tego słowa), który kazał oficerowi z Zielonej Góry mówić ze wzruszeniem o swoim mieście.

Bo też naprawdę zielonogórzanie kochają swoje miasto. A już w Dni Winobrania są z niego szczególnie dumni. I każdy napotkany na ulicy przechodzień potrafi opowiedzieć o tradycjach tego święta.

— Co myślicie, że to dopiero od dziesięciu lat? Panie kochany! Myśmy już w XII wieku uprawiali winogrona. A jak były winogrona, to i winobranie. No, nie?

Dobry sobie! w XII wieku uprawiał winogrona. W ogóle ci zielonogórzanie „rzucają" wiekami jak piłką. Twierdzą, że z miastem jak z winem. Im starsze tym lepsze.

Mają się czym chwalić. Pierwsza historyczna wzmianka o Zielonej Górze pochodzi z... 1222 roku. Ładny kawał czasu. Co prawda z tego okresu nie zachowały się żadne zabytki. Miasto uległo kilkakrotnie pożarom. Jest tylko „wieża głodowa" z pięknym barokowym hełmem (resztki dawnej fortyfikacji) i ratusz zrekonstruowany przeszło sto lat temu na wzór średniowiecznego, którego nie oszczędził ogień.

Wokół ratusza grupują się główne uroczystości winobrania. Stąd wieczorem, „w pierwszą sobotę miesiąca październiera" hejnał obwieszcza rozpoczęcie godów. Tu, na placykach wśród ciasnych, na średniowieczną modłę zaułków, odbywa się przez całe dwa dni przedziwny jarmark. Tandeta, jakiej świat nie widział! Papierowe wojskowe czapki, gliniane piszczałki, piłki, baloniki, drewniane zabawki...

Robi się bardziej kolorowo w całym mieście od tej jarmarcznej tandety, która nadaje uroczystościom urok starego, ludowego widowiska.

Prawdziwe widowisko zaczyna się w sobotni wieczór. Wyruszają w tłum heroldowie, wykrzykując:

*„Ogłaszamy na wsze strony,*
*że dzień pracy zakończony,*
*słońce się na zachód skłania.*
*Wnetki gody winobrania,*
*Ochędożnie się przebierzcie*
*i przed ratusz pilnie spieszcie".*

Przed bramę ratusza wychodzi imć pan burmistrz w otoczeniu rajców miejskich i odczytuje uroczyste orędzie:

*„Ogłaszam wszem przytomnym obwieszczenie publiczne prześwietnej Rady Miejskiej naszego miasta zielonogórskiego... iż na mocy przywilejów starodawnych, mają być w pirwszą niedzielę października wielkie Gody Winobrania starym zwyczajem sprawowane"...*

Polszczyzna tego orędzia pochodzi gdzieś z początków XVII wieku. Imć burmistrz jest w stroju średniowiecznym. Wśród rajców natomiast obok średniowiecznego pachołka widzimy szlachcica w kontuszu, a za chwilę pojawi się na scenie szesnastowieczna, strojna mieszczka. Zupełne pomieszanie epok. Nie szkodzi. I tak widowisko ma swój „styl", uświęcony już dziesięcioletnią tradycją. Odżywa w nim polska przeszłość miasta, związanego jak świat światem z Rzecząpospolitą.

Polska Rzeczpospolita Ludowa podniosła święto „zielonogórskiego" miasta do godności ogólnonarodowej. W wieczór, kiedy nad ratuszową wieżą góruje winna wiecha, bawi się w Zielonej Górze bez mała cała Polska. Leje się wino wprost z pękatych beczek, ustawionych na placach i ulicach. Złociste, smaczne wino doskonałych winiarzy.

* * *

Z dobrego wina słynie Zielona Góra od stuleci. Załoga Lubuskiej Wytwórni Win nie nadwerężyła tej sławy. Dba o honor swojej marki fabrycznej.

Nasze wino jest najlepsze — stwierdza nie znoszącym sprzeciwu tonem Bernard Thiel, dyrektor techniczny wytwórni. Można się o tym przekonać organoleptycznie.

— Co? co?

— No, tak. To znaczy smakowo... Mają ci winiarze swoje terminy! Na przykład „degustacja". Bądź tu mądry o co chodzi. Okazuje się, że to bardzo przyjemna rzecz ta degustacja. Oznacza smakowanie różnych gatunków wina. Winiarz musi przy tym rozpoznać jaki to właśnie gatunek. Całe szczęście, że ta zasada nie dotyczy zwiedzających wytwórnię. Poprzestają więc na wymownym stwierdzeniu: Smaczne! Czytelnicy muszą mi uwierzyć na słowo. A jeżeli ktoś nie wierzy, niech kupi „lubuskie czerwone słodkie", albo „vermouth gronowy".

Bernard Thiel ma teraz pracowite dni. I trudno z niego „coś wyciągnąć". Chociaż powszechnie wiadomo, że dużo wie. Jest rdzennym mieszkańcem Zielonej Góry i starym winiarzem.

— Czy to ja Andersen, żebym bajki opowiadał? — broni się przed natrętnymi słuchaczami.

Ciekawe są te „bajki". O chochlikach winnic, które plątały winne krzaki. O nie mniej złośliwych chochlikach piwnic. Jak się taki psotny duszek wdał w paradę, wino zakwasił i koniec. A statut cechu winiarzy zabraniał sprzedaży zakwaszonego wina. W wieczór, kiedy płonął ogień na każdej winnicy i ze wzgórza na wzgórze podawano sobie winiarskie wici, tylko ten miał prawo zawiesić wiechę winobrania, kto dobrze uprawiał winne latorośle i wina nie zakwasił.

Lubuska Wytwórnia Win zapracowała na wiechę. Uprawia na słonecznych wzgórzach 60 hektarów winnic. Było ich w roku 1945 zaledwie 18 hektarów i to wyjałowionych, wegetujących. Niemieccy junkrzy nie przywiązywali wagi do tych plantacji. Nie jest rzeczą przypadku, że stare, winiarskie tradycje podjęli na Ziemi Lubuskiej jej prawowici gospodarze.

* * *

Spróbujcie odmówić wypicia wina. To największa obraza dla mieszkańca Zielonej Góry. Doprawdy nie mogłam odmówić. Tym bardziej, że zielonogórzanin mieszkał jeszcze rok temu w Koszalinie.

Siedzimy przy winie, rozmawiamy przeważnie o... winie. Ale nie tylko. Mój rozmówca był kiedyś aktorem Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. Powiedziano mu, że ma nie wiele do szukania w teatrze. A tymczasem chłopak trafił do Państwowego Teatru Ziemi Lubuskiej, gra w każdej sztuce. Zmienił się do niepoznania. Z zapałem opowiada o swoim teatrze:

— Co miesiąc mamy premierę. Do czterdziestu przedstawień w Zielonej Górze, a potem — teren. Objeżdżamy 62 miejscowości. Pod koniec każdego sezonu organizujemy przegląd repertuaru...

Zielonogórski teatr zaczynał podobnie jak koszaliński. Paru amatorów — przeważnie spośród załogi fabryki „Polska Wełna", — paru zawodowych aktorów. Był subwencjonowany i dopiero niedawno doczekał się upaństwowienia.

Tak. Zostaliśmy daleko w tyle. Wstyd mi było przyznać temu chłopcu, który „żyje" swoim teatrem, że spośród dawnych jego kolegów mało kto został w Koszalinie, że rozpadł się zespół, a ostatnia premiera dowodzi obniżenia lotów.

Trzeba nam szybko równać do Zielonej Góry. Winnic wprawdzie i tak nie zasadzimy. Ale z całą pewnością możemy mieć dobry teatr.

Radośnie obchodzono tegoroczne „Dni Winobrania" w Zielonej Górze. Tysiące gości z całego kraju oklaskiwało roznobarwny korowód przeciągający ulicami miasta. Wesoło również bawiono się na festynach i zabawach ludowych.
Na zdjęciu: podczas festynu dużym powodzeniem cieszyło się stoisko Lubuskiej Wytwórni Win.

WŁ. STYCZYŃSKI

# Człowiek na szosie

STADNICZENKO z lekka dotknął ręką ramienia szofera i samochód zatrzymał się pod czarnym otworem pieczary, wyglądającym jak zastygłe w nieznanym grymasie olbrzymie wargi ludzkie. Pokonawszy kilkanaście metrów stromej skały, krępy i zwinny człowiek przedostał się do lochu. Wszedł do wnętrza,

rozglądając się w półmroku z ciekawością.

Sklepienie pieczary było jak gdyby zakopcone. Stadniczenko pociągnął dłonią po śliskim głazie — ręka pozostała zupełnie czysta. Zdawało się, jakby warstwę sadzy pokryto lakierem.

No tak, przecież tamci ludzie mieszkali tutaj kilkanaście tysięcy lat temu. Wrócił, stanął nad urwiskiem i w zadumie rozejrzał się wokół siebie.

Przed nim rozpościerała się na wschód i na zachód, dokąd oko sięgało, szeroka dolina, której brzegi powoli się wspinały i łączyły z długimi odnogami górskimi. Na wschodzie zamykała ją sina ściana głównego grzbietu gór krymskich.

Na dole i na zboczach gór kłębiła się gęsta zieleń, mieniąc się dziesiątkami odcieni w promieniach porannego słońca.

Teraz Stadniczenko spojrzał przed siebie. Na szczycie przeciwległej góry widniały ruiny twierdzy rzymskiej, liczącej dwadzieścia wieków. Wczoraj natomiast oglądał wraz z pierwszym sekretarzem komitetu rejonowego genueński warowny zamek, dwadzieścia kilometrów stąd, potem zaś — szczątki umocnień Tatarów — Mongołów, zamykających wejście do doliny.

Plemiona, narody i rasy od zarania ludzkości walczyły zaciekle o tę ziemię, potem znikały, pozostawiając przyrodzie i nowym przybyszom pamiątki swojej kultury, swojego geniuszu. I powietrze, które nigdy nie znało pyłu, słoneczne promienie, które przez cały rok grzały równomiernie, nie dopuszczając do ostrych zmian temperatury, i góry zamykające drogę burzom i niszczącym wiatrom sprawiły, że ziemia ta stała się skarbnicą bezcennych zabytków historycznych, księgą poglądową opowiadającą o wysiłkach człowieka pragnącego urzeczywistnić swoje marzenia o „Dolinie Szczęścia". O wysiłkach tych opowiadały kamienne drogi wycięte w skałach, sztuczne tarasy w górach, dokąd noszono ziemię na plecach, przemyślny system nawadniania wszystkich poziomów pól i ogrodów, sięgający niepamiętnych czasów, a wykorzystywany nadal przez obecnych mieszkańców.

— A przecież nie stworzono tutaj doliny szczęścia — dzieje tej ziemi przepojone są potem i łzami, krwią i okrucieństwem — z goryczą pomyślał człowiek na skale. Po chwili z jeszcze większym żalem uprzytomnił sobie, że i teraz, kiedy swój los ludzie budują wspólnie, nie jest tak, jakby się chciało. I, niewątpliwie, on osobiście w niemałym stopniu ponosi za to odpowiedzialność.

Urok przyrody, który zdawało się całkiem nim zawładnął, przestał działać. Powróciło dobrze znane uczucie niepokoju oraz niezadowolenia z siebie.

Stadniczenko przypomniał sobie, że ma dzisiaj przygotować referat na jutrzejsze posiedzenie egzekutywy komitetu rejonowego — o stanie i środkach umocnienia gospodarki kołchozowej w rejonie. Czasu pozostało bardzo niewiele — więc zganił siebie za to, że marnotrawi cenne godziny na „estetyzowanie, fantazjowanie i grzebanie się w samym sobie".

Właściwie nie miał zamiaru tutaj przesiadywać — wracał z odprawy drugich sekretarzy komitetów rejonowych i miał głowę pełną najpilniejszych spraw do załatwienia. A więc przede wszystkim kadry. Sprawę kadr jak najostrzej postawi na jutrzejszym posiedzeniu. Trzeba będzie jeszcze raz porozmawiać dziś o tym z towarzyszami. Trzeba też przejrzeć teczki personalne. I to wszystko dziś — a na wszystko przecież trzeba znaleźć czas.

„Moskwicz" rejkomu, rozrzucając żużel na lewo i na prawo żwawo pokonywał serpentynę górskiej drogi. Stadniczenko myślami był już w rejonowym komitecie, gdy jakaś ludzka sylwetka z podniesioną do góry ręką mignęła koło samochodu i kierowca odruchowo zatrzymał wóz.

Zdaje się, macie wolne miejsce, towarzyszu sekretarzu? Przed szybami auta stanęła wysoka, smukła kobieta, w której Stadniczenko poznał dyrektora jednej z rejonowych szkół średnich, Annę Ignatownę Czernych. Był już parokrotnie w jej szkole, interesowały go wówczas wyniki nauczania, sprawy gospodarcze, mieszkaniowe.

— Jak się wam powodzi w nowym miejscu? — zagadnęła go, skoro tylko wóz ruszył. Jakoś nie przyrastają ludzie do tych stron... — dodała.

Stadniczenko sapnął z przejęciem. — Mądra kobieta. Od razu mówi o tym, co nas boli najbardziej.

— No tak, jest kiepsko — wyznał szczerze. — Część ludzi się zaaklimatyzowała, lecz bardzo wielu po dwóch latach wyjeżdża z powrotem. Nie mamy dobrych kadr — wypowiedział na głos swe poprzednie myśli — nie potrafimy ludzi zachęcać. Odstraszają kołchoźników zupełnie nowe warunki życia i sposoby gospodarowania. Podejmiemy w tej sprawie uchwałę — dodał z pewną ulgą.

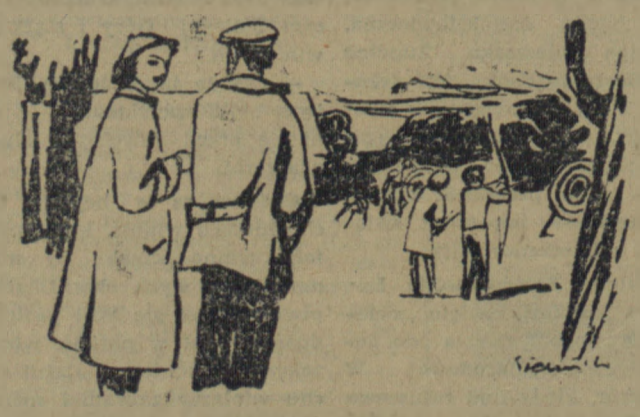

— Nigdy na ten temat ze mną nie mówiliście — odparła z nutką ironii i zarzutu w głosie. — Rozmawialiśmy dotychczas tylko o szkolnych sprawach.

W oczach Stadniczenko tyle widocznie było szczerego zdumienia, że nauczycielka nie czekała już na jego odpowiedź. — No tak, z pedagogiem rozmawia się tylko o szkolnych sprawach, o finansach rozmawiacie tylko z kierownikiem wydziału finansowego, o budownictwie z budowniczymi o rolnictwie — z rolnikami. Głos dyrektorki stawał się coraz bardziej szorstki. — Raz na miesiąc na plenum pozwalacie wszystkim wygadać się o wszystkim, poczym każdy znów wraca do swojego resortu; i wtedy znów nie człowiekiem, lecz resortem się interesujecie.

Stadniczenko długo nie odpowiadał. Nie należał do tych, którzy się obrażają za ostre słowa. Mimo wszystko zrobiło mu się przykro, i teraz z charakterystyczną dla Ukraińca uparta zacietością, milcząc, przetrawiał pigułkę, którą go przed chwilą poczęstowano. Gdy auto wjechało do osiedla rejonowego, a kierowca wprawnym ruchem zawrócił maszynę w kierunku komitetu, Stadniczenko powstrzymał go. — Odwieziemy towarzyszkę — powiedział i znów zapadł w milczenie.

— Dziękuję bardzo. — Czernych zaśmiała się szczerze, życzliwie.

— Za to, że mnie odwieziecie, odwdzięczę się natychmiast.

Stadniczenko spojrzał na rozmówczynię.

— No, ale teraz dajmy spokój mądrym rozmowom...

Obserwując ukradkiem, odwróconą do szyby twarz kobiety, sekretarz wyławiał zapalające się w jej oczach błyski zachwytu. — Mieszka tutaj ósmy rok, a jednak wciąż odczuwa piękno tych stron — pomyślał trochę z zazdrością, trochę z ulgą, bo nie był już samotny w „estetyzowaniu".

„Moskwicz" pokonał ostatnie strome wzniesienie i teraz zjeżdżał w dół, gdzie odnogi górskie jakby cofnęły się w obydwie strony i dolina rozszerzała na kilkanaście kilometrów, aby następnie utknąć w potężnych skałach głównego grzbietu.

Nauczycielka odezwała się dopiero przy wysiadaniu z samochodu przed białym gmachem szkoły. — Teraz powiem, jaka to ma być niespodzianka. Pokażę wam kadry... Te właśnie, których jesteście spragnieni, które powinny powstrzymać ludność od opuszczania tych okolic i pomóc wam w zaprowadzeniu normalnego życia w rejonie.

Nauczony poprzednim smutnym doświadczeniem, Stadniczenko przyrzekł sobie, że nie zdradzi już najmniejszego zdumienia, niezależnie od tego, co go czeka. A jednocześnie w głębi świadomości narastało przeświadczenie, że dowie się o nowych i cennych dla niego rzeczach.

Na dziedzińcu szkoły doczekali się przerwy. Dzieciarnia wysypywała się z wielkim wrzaskiem przez obydwie bramy i pędziła w jednym kierunku, w stronę niewielkiego placu sportowego urządzonego w łuku dźwięcznie szemrzącej górskiej rzeki.

Teraz duża półgodzinna przerwa — wyjaśniła Anna Ignatowna — mają w tej chwili finał zawodów łuczniczych między klasami.

— Przypatrując się zawodom i czując jak entuzjazm dzieciarni powoli udziela się jemu samemu, Stadniczenko zwracał uwagę na coraz to nowe, miłe poruszające do szczegółu. Po pierwsze, wszystkie dzieci ubrane były bardzo schludnie i czysto, większość miała na sobie nowy, dopiero wprowadzony uniform, mimo że — o czym sekretarz rejkomu dobrze wiedział — do rejonu dostarczono niewielką ilość tych ubranek. Musieli więc uszyć wszystko na miejscu. Dziewczynki i chłopcy mieli zdrową, świeżą cerę, — widocznie czuwano również nad ich racjonalnym odżywianiem.

Gdy przerwa się skończyła, sekretarz zadecydował „więcej się nie poddawać". — A więc to są te kadry?

Dyrektorka skinęła głową: Tak, ale nie wszystkie jeszcze...

— Rozumiem. Dzieci dobrze się tutaj czują, a więc dobrze się czują również ich rodzice.

— Tak, to dużo znaczy, kiedy rodzice pewni są warunków życia i nauki swoich dzieci. Właściwie wszyscy my starsi żyjemy i pracujemy dla dzieci... Ale to jeszcze nie wszystko. Czy macie trochę czasu?

Stadniczenko bez namysłu potwierdził. Rzeczywiście, w tej chwili jak najszczerzej był przekonany o tym, że naprawdę ma dużo czasu — aż do jutrzejszego poranka.

— A teraz zapoznam was z niektórymi kołchoźnikami, którzy przyjechali tutaj od razu po wojnie, zastając wymarłe wsie oraz zdziczałą ziemię. Ale będziemy rozmawiali z nimi razem. Bo wy dla nich jesteście — wybaczcie mi — wysokim „towarzyszem sekretarzem", a ja — tylko Anną Ignatowną, którą znają już od ośmiu lat. Ludzie ci opowiedzą wam o tym, jak potrafili urządzić sobie życie. Oni bardzo dużo wiedzą i dużo widzą. Powiedzą również wam swoje zdanie o tym, co się dzieje w rejonie.

Stadniczenko wracał, gdy było już późne popołudnie. Nie zdumiewało go to, że dowiedział się o sprawach dla niego nowych i niezmiernie ważnych, że nauczył się wiele od ludzi, których nie mógłby zobaczyć ani na jutrzejszej egzekutywie, ani na zbliżającym się plenum komitetu rejonowego. Bardzo natomiast zabolało go, że dał się zaskoczyć i, że podobne zaskoczenie nie było pierwsze w jego długiej już pracy działacza partyjnego.

— Widocznie w pewnym okresie stępiła się we mnie poczucie najważniejszego. Źle, że dowiaduję się o tym przypadkiem, bo przecież przypadkiem było wolne miejsce w samochodzie oraz napotkana nauczycielka na szosie...

Popatrzył na beznamiętną twarz kierowcy, który przyzwyczaił się do różnych nastrojów różnych sekretarzy, i powiedział mu:

— Całe szczęście, że mamy takich jak Anna Ignatowna — zawsze potrafią na czas wstrząsnąć człowiekiem. I to dużo mamy takich.

WŁ. STYCZYŃSKI

## Drzazgi Tygodnia

Kondrat Krapiwa

### Wół i giez

*Raz letnią, skwarną porą*
*Wół wracał z orki do obory.*
*Za wołem*
*Roje gzów leciały.*
*Więc wół,*
*Który harował przez dzień cały,*
*Złość wielką w sobie czuł:*
*Oczyma toczył dookoła,*
*Ogonem machał, i kręcił rogami,*
*I gniewnie tupał racicami.*
*— Dzień dobry, przyjacielu! — krzyknął giez —*
*I usiadł na wołowym grzbiecie:*
*— Ja kocham cię! Ty wzruszasz mnie do łez!*
*Ja tylko ciebie mam na całym świecie!*
*Wiedz, wole, sercu memu miły,*
*Że nie opuszczę ciebie do mogiły.*
*Za tobą pójdę — chcesz, to ci dowiodę! —*
*W ogień i w wodę.*
*Teraz zaś*
*Odprowadzę cię pod twą zagrodę.*
*Lecz czemuś zły, na kogoś tak zawzięty?*
*Krwiopijco! Odczep się, przeklęty!*
*Mam i bez ciebie niewesołe życie...*
*Znam ja cię dobrze, pasożycie! —*
*Odpowie wół wymownym tonem,*
*Ogonem*
*Mach!*
*I martwy giez spadł w piach.*

* * *

*Są prowodyrzy w pewnych krajach,*
*Co pracowity lud kochają,*
*A tej miłości tajemnicą*
*Jest to, że krwią się jego syca.*
*Podobnych mówców uroczystych*
*Nie trudno znaleźć wśród faszystów.*
*Ale i na nich przyjdzie kres:*
*Zginą, strząśnięci jak ten giez.*

*Z białoruskiego przełożył*
*EUGENIUSZ ŻYTOMIRSKI*

**— Zwykłe rozszczepienie atomów bucikowych.**
**— W naszej epoce to się często zdarza, proszę pana.**

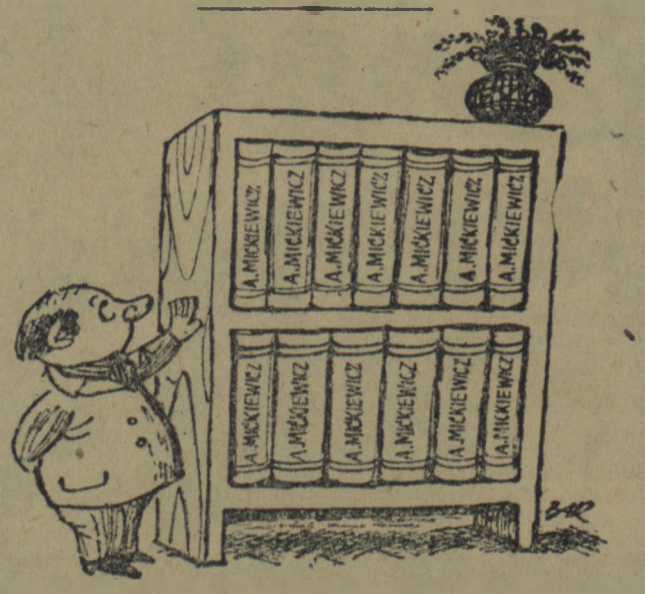


**Mickiewicza masz, ale czy znasz?**

**TYLKO DLA KIEROWCÓW**

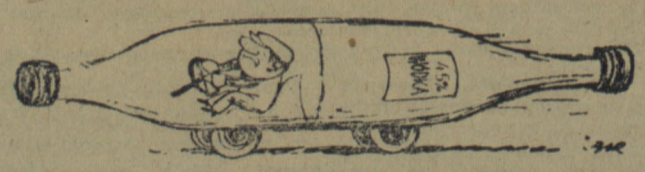

**Kształty opływowe.**
**rys. Karol Baraniecki**